

ISSN 0867-8952

NR 1(325) STYCZEŃ 2018

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



#GermanDeathCamps



Brama „Arbeit Macht Frei”

FOT. STANISŁAW ŁUCZKO, 1945 R., ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO MUZEUM
AUSCHWITZ-BIRKENAU W OŚWIECIMIU

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca:

Magdalena Żuraw
e-mail: magdalena.zuraw@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne:

Hanna Sater

Korekta:

Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.kombatanci.gov.pl

Druk:

Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 5000 egz.



w numerze

4 Marsz Śmierci – ostatni etap KL Auschwitz

Norbert Nowotnik

8 73. rocznica wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz

9 „Powstanie Styczniowe było wołaniem o wolność, które wydobywało się z piersi pięciu pokoleń Polaków”

10 Pierwsi żołnierze odrodzonej Polski

Waldemar Kowalski

14 Akcja Zamość

Agnieszka Jaczyńska

18 „Weg! Weg! Weg!” Rozmowa z Julianem Grudniem, „dzieckiem Zamojszczyzny”

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

21 Wręczono medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

22 Ksiądz Stefan Niedziela – ofiara prawdy o Katyniu

Magdalena Żuraw

26 W 150-lecie urodzin Józefa Piłsudskiego

Dariusz Rogut

29 Pożegnanie Barbary Otwinowskiej

30 Pożegnanie ppłk. Bolesława Hozakowskiego

31 Rozmowa z prezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość, posłem Prawa i Sprawiedliwości Sławomirem Zawiślakiem

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

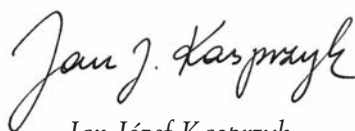
W styczniu tradycyjnie obchodzimy rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Na jego bramie zawieszono napis: „Arbeit macht frei”, niewyobrażalnie cyniczny, drwiący z więźniów skazanych na obozową gehennę. Wszystko w tym zdaniu było kłamstwem. Obietnica wyzwolenia poprzez pracę zderzyła się z rzeczywistością pracy niewolniczej, upadającej i morderczej, ze wszechobecną śmiercią, obecnością komór gazowych i pieców krematoryjnych. Prawdziwy w tym zdaniu jest tylko język sprawców narodowo-socjalistycznego ludobójstwa. To jest niemiecki!

Tragedia Auschwitz-Birkenau oraz innych obozów koncentracyjnych i obozów zagłady powinna wszystkich łączyć, gdyż w obliczu śmierci wszyscy byli równi. Mamy świadomość, że w niemieckich planach zagłady pierwsze miejsce wyznaczono Żydom, że niemieccy naziści przekreślili prawo do życia całego narodu. Chcemy wszakże, by świat pamiętał również o polskich ofiarach. Niemcy prowadzili planową eksterminację naszych elit, pozostałych Polaków zamierzali sprowadzić do roli niewolników, pracujących dla III Rzeszy. Wielu czekałby los więźniów obozów koncentracyjnych, zabitych przez głód, choroby i nieludzkie warunki pracy.

W numerze dużo miejsca poświęcamy deportowanej ludności Zamojszczyzny, której znaczna część również trafiła do obozów koncentracyjnych. Los dzieci Zamojszczyzny to kolejna w długim rejestrze krzywd doznanych przez ofiary tej najstraszniejszej wojny.

Wiemy, że nawet w najgorszym piekle mogło zaświecić światełko nadziei, uosabianej przez działania takich osób jak rotmistrz Witold Pilecki albo Ojciec Maksymilian Kolbe, ofiarujący życie za drugiego człowieka. Bo heroiczna śmierć może okazać się moralnym zwycięstwem, o czym wiedzieli także żydowscy powstańcy z warszawskiego getta, którzy byli gotowi zginąć z bronią w ręku.

W naszej tradycji żywy jest kult powstańców styczniowych. Wielu z nich walczyło bez nadziei na zwycięstwo, o czym wspominał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w przemówieniu do weteranów. Militarne przegrali, ale w tej klęsce tkwiło ziarno przyszłego zwycięstwa. Tę prawdę warto podkreślać: bez przegranych powstań: kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego, bez kolejnych pokoleń bohaterów i męczenników, bez tego drogowskazu, jakim była ich postawa, nie odzyskalibyśmy zapewne niepodległości w 1918 roku, gdyż zabrakłoby paliwa duchowego, dającego siłę pokoleniu Legionistów. Warto bronić słusznej sprawy, nawet wtedy, gdy występuje się ze słabszej pozycji.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. OBRAZ AUTORSTWA DAVIDA OLEHE; ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU W OŚWIECIMU

NORBERT NOWOTNIK

Marsz Śmierci

ostatni etap KL Auschwitz

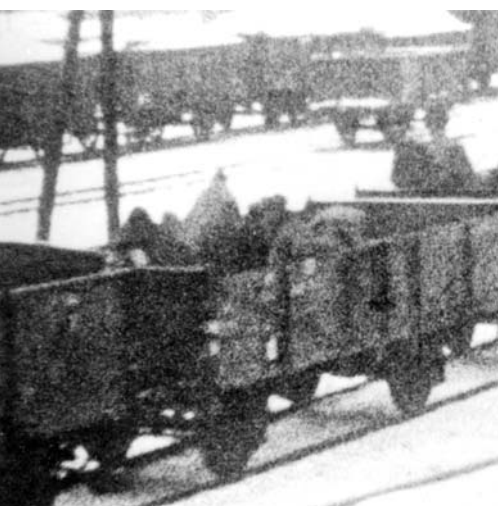
Biała droga, a po bokach dwie duże, czarne ściany lasu. Słychać było skrzypienie śniegu i ciężkie oddechy zmęczonych więźniarek. Strzały wciąż rozrywały ciszę nocy i wciąż ktoś walił się do rowu na wieczny odpoczynek – tak koszmar ewakuacji w styczniu 1945 roku z KL Auschwitz wspominała Zofia Stępień-Bator, była więźniarka. Marsz Śmierci dotyczył niemal 60 tys. więźniów – był to jeden z najtragiczniejszych rozdziałów w historii obozu.

KL Auschwitz był największym niemieckim obozem koncentracyjnym, jednocześnie największym ośrodkiem zagłady. Stał się przerażającym symbolem nazizmu – przejawem masowego i systematycznego ludobójstwa, poniżania ludzkiej godności i niewolniczej pracy. Niestety, dla wielu Żydów, Polaków oraz osób innych narodowości bycie więźniem KL Auschwitz oznaczało cierpienie także poza jego drutami kolczastymi, gdy Niemcy w styczniu 1945 roku podjęli decyzję o likwidacji obozu i ewakuacji więźniów w tzw. Marszu Śmierci.

– *Eskortowane przez esesmanów, objuczone plecakami szliśmy w szybkim tempie na Pszczynę. Co chwile padał strzał – to esesmani załatwiali się w ten sposób z tymi, które osłabły i iść już nie mogły. Wiatr i mróz dał się nam we znaki. Słabsze zaczęły stopniowo opróżniać plecaki.*

Rzucały koce, bieliznę, zapasowe suknie lub buty, by odciążyć się trochę – wspominała Wanda Błachowska-Tarasiewicz, była więźniarka i uczestniczka Marszu Śmierci z KL Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego. Jej relację można przeczytać m.in. w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau.

– O godzinie 2 w nocy zarządzo-
no postój. Na nocleg dano nam sto-
dołę i stajnię – pakowano nas tam
po prostu jedna na drugą. Nie było



Transport ewakuacyjny więźniów KL Auschwitz
przez stację Kolin k. Pragi, 24 stycznia 1945 r.
kadr z filmu FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-
BIRKENAU W OŚWIECIMIU

śłomy. Drzwi były pootwierane. Zmar-
złyśmy tam jeszcze więcej, a zamiast
odpocząć, zmęczenie nasze potęgowa-
ło się. Buty miałyśmy zupełnie prze-
moczzone, nogi w obuwiu pływały.
Rano, o godzinie 8, dalszy marsz bez
śniadania. (...) Mróz był silny, chcia-
łyśmy trochę śpiewać, by podnieść na
duchu słabe i starsze, niestety, eses-
mani strzałami zagłuszyli nasz śpiew.
Coraz więcej spotykałyśmy trupów
w różnych pozycjach, przeważnie
z rozbitymi czaszkami, leżących na
brzegach drogi – opowiadała Wanda
Błachowska-Tarasiewicz.

Jak doszło do tej kolejnej zbrodni,
po wielu innych zbrodniach popeł-
nionych na terenie KL Auschwitz
i jego podobozach? Koniec 1944
roku oznaczał dla Niemców – i to
na wszystkich frontach II wojny

światowej – jednoznaczną klęskę.
Ze wschodu w kierunku okupowa-
nych ziem polskich nacierała Armia
Czerwona; od czerwca 1944 roku
europejskie przyczółki zdobyli al-
ianci zachodni. Władze niemieckiej
III Rzeszy z jej przywódcą Adolfem
Hitlerem i szefem SS Heinrichem
Himmlerem na czele uświadamiały
sobie, że ich ludobójcza polityka
wobec Żydów i innych podbitych
narodów, w tym także wobec narodu
polskiego, musi się wkrótce skoń-
czyć.

Przygotowania do ewakuacji

Dla funkcjonariuszy SS, którzy
stanowili załogę KL Auschwitz, jed-
ną z najpoważniejszych przestróg
było wkroczenie w lipcu 1944 roku
żołnierzy Armii Czerwonej do KL
Lublin, powszechnie znanego jako
Majdanek. Czerwonarmiści, a tak-
że Polacy nie tylko schwytali kilku
esesmanów, ale również zastali nie-
zniszczone urządzenia masowej za-
głady – dowód niewyobrażalnej i, co
ważne dla esesmanów, niemieckiej
zbrodni. Dla nazistowskich przy-
wódców był to alarm – w przypad-
ku ostatecznej klęski nie chcieli być
oni oskarżani o ludobójstwo.

W archiwach zachował się doku-
ment z 20 lipca 1944 roku, który
w tej sprawie przygotowało dowód-
two policji i służby bezpieczeństwa
w Generalnym Gubernatorstwie.
Dotyczy on planu ewakuacji i likwi-
dacji więzień i obozów pracy przy-
musowej dla Żydów, a w ocenie hi-
storków musiał on także obowiązy-
wać w trakcie ewakuacji i likwidacji
KL Auschwitz.

Na ile sytuacja na froncie czyni
to konieczną, należy w porę poczynić
zarządzenia mające na celu całko-
wite opróżnienie więzień. W przy-
padku nieoczekiwanego rozwoju
sytuacji, uniemożliwiającego odtran-
sportowanie więźniów, nakazuje się
ich likwidację, przy czym ciała roz-
strzelanych, w miarę możliwości,
muszą być usunięte (spalenie, wysa-

czenie w powietrze budynków itp.).
(...) Za wszelką cenę należy zapo-
biec sytuacji, że więźniowie czy też
Żydzi mogliby zostać wyzwoleni lub
upaść w ręce wroga, obojętnie czy
będzie to WB (ruch oporu, party-
zanci), czy też Armia Czerwona –
brzmiało rozporządzenie.

Badacz KL Auschwitz, historyk
Andrzej Strzelecki podkreśla, że
ostateczne i tajne wytyczne („U –
Plan/Treckplan”) w sprawie ewaku-
acji i likwidacji oświęcimskiego obo-
zu sformułował gauleiter NSDAP
i nadprezydent Prowincji Górnoślą-
skiej SS-Gruppenführer Fritz Bracht.
Wytyczne te, jak zwrócił uwagę ba-
dacz w jednej ze swoich licznych
publikacji o KL Auschwitz, przewi-
dywały możliwie szybkie wykorzy-
stanie ewakuowanych – zwłaszcza
robotników przymusowych i jeńców
wojennych – w charakterze siły ro-
boczej w głębi Rzeszy. Dalsza bez-
względna eksploatacja ludzi na po-
trzeby wojennej gospodarki nazis-
towskich Niemiec okazała się odpo-
wiedzią na pytanie, dlaczego w ogó-
le doszło do tragicznego w skutkach
przemarszu więźniów.

Dodatkowo, poza chęcią wyko-
rzystania siły roboczej, Niemcy oba-
wiali się więźniów ze względu na
ich potencjalną wartość militarną.
– Więźniowie nie byli wprawdzie
tak liczni, ani też tak wyszkoleni
wojskowo, jak jeńcy wojenni, ponad-
to byli w większości wycieńczeni fi-
zycznie, tworzyli jednak siłę gotową
ze szczególnym zaangażowaniem wziąć
udział w walce z Trzecią Rzeszą –
zaznaczył Strzelecki.

Zacieranie śladów

Niemcy w obawie przed Armią
Czerwoną, ale przede wszystkim
przed powojenną odpowiedzialno-
ścią rozpoczęli zacieranie śladów po
swoich zbrodniach; wstrzymali rów-
nież masową eksterminację Żydów,
czyli kierowania ich bezpośrednio
z kolejowej rampy do komór gazo-
wych. Mimo że decyzję tę podjął

prawdopodobnie sam Heinrich Himmler na przełomie września i października 1944 roku, to do faktycznego ustania masowego zabijania doszło dopiero miesiąc później. Więźniów oczywiście uśmiercano nadal, ale już przez rozstrzelania w komorze gazowej lub na dziedzińcu krematorium.

Natomiast jeśli chodzi o zacieranie śladów, to na terenie jednego z krematoriów KL Auschwitz zachowała się zakopana notatka jednego z więźniów. Była to relacja Zalmena Gradowskiego, więźnia Sonderkommando, oddziału, który Niemcy zmuszali do prac przy usuwaniu ciał osób zamordowanych w komorach gazowych. *Ostatnio przystąpili do zacierania śladów i wszędzie, tam, gdzie było dużo popiołu, kazali go cienko przemleć i wywieźć nad Wisłę, i puścić z prądem. (...) Mnóstwo popiołu z setek tysięcy Żydów, Rosjan i Polaków rozsiano i zaorano na terenie krematoriów* – napisał Gradowski.

Ostateczna ewakuacja

Rozkaz ostatecznej ewakuacji więźniów KL Auschwitz wydał w połowie stycznia 1945 roku wyższy dowódca SS i policji we Wrocławiu Obergruppenführer SS Ernst Heinrich Schmauser. Według historyków łącznie z KL Auschwitz i podobozów wyprowadzono od 56 do 58 tys. osób. Więźniowie różnymi trasami docierali najczęściej do Wodzisławia Śląskiego i Gliwic, a następnie wagonami transportowani byli do obozów pracy w głębi Niemiec.

– *W dniu 18 stycznia 1945 roku doszło do ostatecznej, pieszej ewakuacji więźniarek z Brzezinki. Rozkazano więźniarkom natychmiast przygotować się do niej. Esesmani „naganiali” wprost więźniarki do dołączenia się do transportu. Mówili (...), że cały obóz jest podminowany i po ich ustąpieniu zostanie wysadzony w powietrze. Wiele więźniarek zapytywało mnie, co mają robić:*

ić z transportem czy zostać. Oznajmiałam im, że sama zostaję, gdyż jeśli mam zginąć, to wolę zginąć na ziemi polskiej, ale co do siebie, muszę jednak same zdecydować – brzmi relacja byłej więźniarki dr Ireny Koniecznej, która była lekarką w szpitalu obozowym.

W głównym obozie i jego licznych podobozach zostali najslabsi – osoby chore, które spodziewały się najgorszego: śmierci przez rozstrzelanie. I mimo że do wyzwolenia KL Auschwitz pozostało zaledwie kilka dni, to esesmani wciąż bezwzględnie zabijali ostatnich więźniów. Przedstawia to m.in. relacja Rudolfa

ruszał, strzelali do niego – opowiadał Ehrlich.

Tysiące ofiar

Również podczas samej ewakuacji obozu i Marszu Śmierci esesmani zabijali wszystkich, którzy próbowali ratować się ucieczką, a także tych, którzy zupełnie opadli z sił. Ocenia się, że w koszmarze ewakuacji KL Auschwitz zginęło od 9 do nawet 15 tys. więźniów. – *Maszerujący piątkami więźniowie pilnowani byli przez esesmanów, którzy szli po bokach kolumny. Esesmani uzbrojeni byli w ręczne karabiny i karabiny maszynowe (...). Za Bieru-*



David Olère. Żywność zmarłych dla żyjących / The food of the dead for the living. FOT. ZBIORY PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU W OŚWIECIMIU

Ehrlicha, który w podobozie w Wesołej koło Mysłowic pozostał wraz z grupą ok. 250 chorych.

– *Wszystkim nam polecono zbliżyć się do dwóch okien, które były otwarte. Przypuszczając, że esesmani będą do nas strzelać, chowaliśmy się po przeciwnej stronie baraku, gdzie okna były zamknięte. Wówczas esesmani z zewnątrz zaczęli strzelać do nas z karabinów, a przez otwarte okna wrzucali granaty. Po chwilowym atakowaniu baraku patrzyli oni do wewnątrz, czy któryś ze znajdujących się tam więźniów jeszcze żyje, a jeżeli któryś się jeszcze*

nie zaczęliśmy spotykać ciała więźniów leżące z boku drogi. Byli to ci, którzy ginęli od kul esesmańskich jako niezdolni do dalszego marszu. Od czasu do czasu słychać było strzały – relacjonował Józef Tabaczyński, który wyszedł z podobozu KL Auschwitz w Oświęcimiu-Monowicach.

Marsz Śmierci setek i tysięcy więźniów obserwowali mieszkańcy okolicznych, m.in. górnośląskich, miejscowości. Jednym ze świadków była Maria Śleziona z Jastrzębia-Zdroju, która obserwowała przemarsz z okna swojego domu.

– Ulicą Pszczyńską pędzono więźniarki. Po lewej stronie ulicy odeszła od kolumny kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży. Oparta o mur transformatora trzymała się za brzuch. Kolumna przechodziła, nie zatrzymując się. Nadszedł esesman, przepchnął rodzącą na prawą stronę drogi, na pobocze. Podbiegliśmy do drugiego okna, z którego widoczność była lepsza. Więźniarka leżała na śniegu na plecach. Esesman strzelił jej w twarz z pistoletu i drugi raz w brzuch (...). Gdy ulica opustosza-

ukrywaniu uciekinierów. Wiele osób po wojnie zostało za to uhonorowanych izraelskim tytułem – Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Bywało jednak i tak, że pomoc ta, niestety, kosztowała życie osób, które kierowane współczuciem zdecydowały się pomóc wycieńczonym więźniom. Wspomina to ocalały z Marszu Śmierci były więzień Jan Wygas: – Przypominam sobie, iż na jednej z ulic miasta Gliwice do naszej kolumny podbiegła kobieta z banką wody, mówiąc po niemiecku do es-

– Całą noc chodziłem w kółko, nie mogąc wyjść z lasu. Następnego nocy zasnąłem, bo już byłem całkowicie wykończony. Życie przestało się dla mnie liczyć. Zupełnie opadłem z sił (...). Podeszedłem do domu, w którego drzwiach stała kobieta. Zwróciłem się do niej: „Daj mi coś do picia!”. Kobieta spytała: „Czego chcesz się napić, kawę?”. Zaprosiła mnie do środka. Usiadłem, a ona przyniosła kawę i nawet kawałek chleba. Potem pojawił się jej mąż i chciał się dowiedzieć, kim jestem (...). „Naprawdę chcesz wiedzieć? Uciekłem z transportu z Auschwitz” (...). Mężczyzna zapytał: „Dokąd chcesz pójść?”, a ja odpowiedziałem, że nie wiem. „Znasz kogoś w okolicy?”. „Nie”, odpowiedziałem. „No to zostaniesz u nas”. I tak zostałem przez jakieś pięć tygodni u tego polskiego chrześcijanina, do czasu aż te tereny zostały wyzwolone przez Armię Radziecką. Wtedy zabrano mnie na leczenie do szpitala – opowiadał Elizer Eisenschmidt.

W Auschwitz i w jego podobozach Niemcy zgładzili co najmniej 1,1 mln ludzi, głównie Żydów, a także Polaków, Romów, jeńców sowieckich i osób innej narodowości. Tym samym miejsce to stało się jednym z największych symboli zła i okrucieństwa wymierzonego w drugiego człowieka. Po wojnie, m.in. dzięki specjalnym komisjom, które zabezpieczały dowody zbrodni popełnionych z obozie, podjęto próbę osądzenia funkcjonariuszy z KL Auschwitz. W tzw. protokołach oświęcimskich wskazano, że dowodem jest np. milion sztuk odzieży męskiej, damskiej i dziecięcej... Dzięki tej pracy, dwa lata po wojnie, przed polski Najwyższy Trybunał Narodowy trafił komendant KL Auschwitz Rudolf Höss i czterdziestu innych członków załogi KL Auschwitz. Wciąż jednak nie są rozliczone zbrodnie esesmanów, którzy pędzili bezbronnych więźniów w Marszach Śmierci. ■



Kadr z „Kroniki wyzwolenia obozu” nakręconej przez sowiecką wojskową ekipę filmową
FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU W OŚWIECIMIU

KL Auschwitz stał się jednym z największych symboli zła i okrucieństwa wymierzonego w drugiego człowieka

ła, wyszliśmy zobaczyć zamordowaną. Była to młoda kobieta w wieku około dwudziestu pięciu lat – brzmi wstrząsająca relacja.

Próby pomocy

Polacy, którzy widzieli koszmar więźniów (również Czesi na dalszych etapach ewakuacji), nie pozostawali jednak obojętni i starali się pomóc ofiarom niemieckiego barbarzyństwa. W miarę możliwości, będąc zagrożonymi śmiercią, spieszyli ewakuowanym na pomoc. Polegała ona głównie na podawaniu więźniom wody i żywności oraz

esmana: dajcie im się napić, przecież to ludzie. Podatła bankę z wodą jednemu z więźniów. Esesmani krzyknęli do niej, aby odeszła na bok. W chwili gdy odchodziła, strzelili do niej, w tył głowy. Kobieta upadła na ziemię. Obserwowałem tę scenę.

Mimo ostrych sankcji, w tym rozstrzeliwania tych, którzy ratowali więźniów, wielu Polaków na Śląsku i Czechów m.in. na Morawach za plecami esesmanów przekazywało wodę, chleb; czasem też dawano odzież i oferowano schronienie. Żyd Elizer Eisenschmidt, który uciekł z kolumny transportowej, tak wspomina pomoc udzieloną mu przez rodzinę Tenderów z Radostowic koło Pszczyzny.

73. rocznica wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz

Ponad 60 byłych więźniów Auschwitz spotkało się 27 stycznia 2018 roku na terenie byłego obozu Birkenau, aby upamiętnić 73. rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady.

Towarzyszili im m.in. premier RP Matusz Morawiecki, wicepremier Beata Szydło, przedstawiciele władz państwowych Polski, ambasadorowie i dyplomaci, przedstawiciele duchowieństwa, władz regionalnych, samorządów, pracownicy muzeów i miejsc pamięci. W uroczystości uczestniczył Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.



FOT. TOMASZ PIELESZ, ARCHIWUM PWA-B

Główna uroczystość odbyła się w budynku tzw. centralnej sauny w byłym Auschwitz II-Birkenau. W dalszej części uroczystości uczestnicy udali się przed pomniki ofiar obozu, by zapalić znicze i oddać hołd ofiarom, a przed monumentem położonym w bezpośredniej bliskości ruin dwóch największych komór gazowych Auschwitz II-Birkenau, w których Niemcy odebrali życie setkom tysięcy Żydów, zabrzmiały kadisze i modlitwa żałobna.

Wspólna modlitwa Żydów i chrześcijan przed pomnikiem ofiar niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz była ostatnim akordem głównej uroczystości 73. rocznicy jego wyzwolenia.

– *Ku przestrodze musimy prawdę nazywać po imieniu. Zbrodnie niemieckie, które wtedy zostały dokonane tutaj, w Auschwitz, to zbrodnie, które pojęcie zła i nienawiści wyniosły na zupełnie inne, nieznanne do tamtej pory poziomy – powiedział podczas obchodów premier Mateusz Morawiecki.*

– *To pojęcie zła, które było złem w najczystszej postaci, skierowane przeciwko człowiekowi i innym narodom. Ludzie, którzy tutaj byli przywożeni, mieli zostać pozbawieni człowieczeństwa – podkreślał premier.*

red



FOT. LUSKOPF



„Powstanie Styczniowe było wołaniem o wolność, które wydobywało się z piersi pięciu pokoleń Polaków”

W Wąchocku 21 stycznia 2018 roku odbyły się obchody 155. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Wziął w nich udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Uroczystości, podczas których kombatanci, członkowie związków strzeleckich, samorządowcy, dzieci i młodzież złożyli wieńce i wiązanki kwiatów przed pomnikiem gen. Mariana Langiewicza w Wąchocku, były zakończeniem trzydniowych centralnych obchodów.

Jan Józef Kasprzyk podkreślał, że bez wołania i krzyku „przywróćcie Polsce wolność, Boże, zbaw Polskę” nie byłoby cudu roku 1918.

– W okresie zaborów nie było państwa polskiego, ale był naród, który dochował wierności wielkiemu dziedzictwu przodków, naród, którego przedstawiciele nie szczędzili ofiary zdrowia i życia, aby Polska powróciła na mapy świata – mówił Szef Urzędu.

Zaznaczył, że Józef Piłsudski, przygotowując kadry przyszłego Wojska Polskiego, bardzo uważnie studiował historię Powstania Styczniowego, zaś młodym strzelcom często powtarzał: „dokończycie ich dzieło”, bo to jest zobowiązanie płynące z pokolenia powstania 1863 roku.

– Wołanie „Idź i czyń”, które Piłsudski skierował do pokolenia tworzącego Polskę niepodległą sprzed stu lat, obowiązuje nas wszystkich. Idź i czyń Polskę wielką i dumną. Idź i czyń Polskę taką, której będą bać się wrogowie, a szanować przyjaciele. Idź i czyń Polskę będącą wspólnotą wolnych, dumnych Polaków – kontynuował Jan Józef Kasprzyk.

Niedzielne uroczystości w Wąchocku, rozpoczęły się przed tablicą upamiętniającą 150. rocznicę powstania. Następnie kombatanci, członkowie związków strzeleckich z całego kraju, samorządowcy, dzieci i młodzież przeszli przed pomnik gen. Mariana



Langiewicza, jednego z dowódców zrywu. Tam złożono wieńce i wiązanki kwiatów. Uroczystość zakończyła się Mszą Świętą w opactwie Cysterskim w Wąchocku.

Dzień wcześniej po raz 25. z Suchedniowa do Bodzentyna przeszedł Marsz Szlakiem Powstańców Styczniowych. W wydarzeniu wzięło udział prawie 400 osób. Honorowy patronat nad marszem objął prezydent Andrzej Duda.

red



WALDEMAR KOWALSKI

Pierwsi żołnierze odrodzonej Polski

Strudzeni wiekiem, doświadczeni walką z zaborcą i jej wszystkimi tragicznymi konsekwencjami, ale szczęśliwi, że dożyli wolnej Polski – takie emocje można wyczytać z twarzy powstańców styczniowych, uwiecznionych na fotografiach z czasów II Rzeczypospolitej. Ruszając w nierówny bój z rosyjskim mocarstwem, potwierdzili aspiracje narodu do samostanowienia, urzeczywistnione jesienią 1918 roku. Odrodzona Polska godnie odwdzięczyła się swoim bohaterom.

*P*ięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapалу, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych. Przegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz

nieleddie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i w ogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki jako rzecz, o której zapomnieć należy. Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy – mówił 21 stycznia 1919 roku w Warszawie, w pierwszą rocznicę wybuchu Pow-



FOT. WARSZAWIE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.AIC.GOP.U)

na podporuczników, a oficerom nadano o jeden stopień wwyż.

Ten symboliczny gest był wyrazem wdzięczności za walkę o polskość, szacunku dla pokolenia, które – bez względu na okoliczności – skłonne było do największych poświęceń na rzecz Ojczyzny. Zaliczenie weteranów w poczet honorowych żołnierzy to jednak przede wszystkim nobilitacja dla polskiej armii, która już u progu niepodległości zmuszona była bronić granic odrodzonego państwa. Budowano ją zatem na najlepszych wzorcach, pod symbolicznym patronatem bohaterów „z krwi i kości”, których Piłsudski wprost nazywał „ojcami” i „kolegami”.

– *Gdy myślę jako żołnierz, nawet pomijając wszelkie uczucia patriotyczne, muszę schylić czoło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem ludzi 1863 r. Źle uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku, walcząc, jako żołnierze, z olbrzymim, potężnym wówczas państwem. Walczyli nieraz nawet bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc, panowie, jako żołnierze, czy nie jest dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej tężyzny żołnierskiej?* – pytał Naczelnik Państwa, wygłaszając 22 stycznia 1920 roku płomienną mowę na stołecznym pl. Saskim. Był to dzień szczególnie – nie tylko kolejna rocznica wybuchu walk z symbolizującą ucisk carską Rosją, ale także pierwsze w historii uroczyste nadanie Orderów Virtuti Militari – największego zaszczytu dla każdego polskiego żołnierza.

Tego dnia Krzyże Srebrne tego najważniejszego polskiego odznaczenia przyznawanego za męstwo okazane na polu walki nadano 59 powstańcom. – *Rozumiem dobrze, starzy koledzy, ile się goryczy w waszych sercach nieraz zbierało, i może pociechą wam będzie, że byli nie-szczęśliwsi od was ci, którzy wam zazdrościli. Należałem do ich liczby. Gdy nastąpiły po waszej klęsce*

ciężkie czasy niewoli nie tylko fizycznej, ale i duchowej, zdawało się, że szczęście powitania wiosny, którą dotąd miało każde pokolenie Polski, moje pokolenie ominie. I wtedy nieraz, zmęczony dzikimi warunkami podziemnej walki, zazdrościłem wam gorąco szczęścia walki oko w oko, pierś w pierś z wrogiem. Przyjemnie mi więc dzisiaj, w dniach tryumfu, widzieć was pośród nas, jako zasłużonych kolegów w pracy nad piorunem, co błyska i uderza – mówił do bohaterów Piłsudski, nie pierwszy raz publicznie podkreślając przywiązanie do etosu powstańczej walki o samostanowienie.

Po uroczystości na pl. Saskim ulicami Warszawy przemaszewali polscy żołnierze, owacyjnie witani przez przypatrujących się mieszkańców. – *Patrzyłam z krążganku św. Krzyża na defiladę naszego wojska i osłabione fizycznie odżywało moje serce – gdyż ciągle ludzkie krakania, że będzie coraz gorzej i drożej, gdy się już ledwo dyszy, czyni, że najenergiczniejsi miewają niekiedy opady energii – zapamiętała mieszkanka Warszawy Łucja Hornowska, która obserwowała uroczysty przemarsz.*

Władze II RP nie tylko przyznały weteranom powstania prawo do noszenia specjalnie zaprojektowanych, nawiązujących do powstańczej tradycji galowych mundurów, ale także zabezpieczyły ich materialnie. Stałą pensję weteranom styczniowego zrywu przyznano już ustawą sejmową z 2 sierpnia 1919 roku. Prawo do wypłacanej cyklicznie renty zyskały także wdowy po uczestnikach antyrosyjskiego powstania.

Na mocy ustawy o Orderze Virtuti Militari z 25 marca 1933 roku każdy z kawalerów odznaczenia, w tym też powstańcy styczniowi, otrzymywał dożywotnią pensję w wysokości 300 złotych. Rozszerzeniu uległo także wiele innych dotychczasowych przywilejów, począwszy od ulg kolejowych po zakres świadczeń

stania Styczniowego obchodzoną w niepodległej Polsce, Józef Piłsudski.

Z rozkazu Naczelnika Państwa „dla uczczenia powstańców i upamiętnienia 1863 roku w szeregach armii polskiej”, wszystkich weteranów antyrosyjskiego zrywu zaliczono w skład odrodzonego Wojska Polskiego – z prawem noszenia w dni uroczyste specjalnie dla nich zaprojektowanych mundurów: granatowych surdutów z wyłogami, rogatywkami ze srebrnym orłem oraz charakterystycznych płaszczy.

Bohaterowie z krwi i kości

Nie minął rok, a – na mocy ustawy z 18 grudnia 1919 roku – szeregowych powstańców awansowano



Weteran Powstania Styczniowego Mamert Wandalli w rozmowie z harcerzem z 71. drużyny
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

zdrowotnych. Ponadto weterani otrzymali prawo pierwszeństwa przy obsadzaniu urzędów państwowych i samorządowych, a pierwszeństwo honorów w armii oraz pogrzebu z zachowaniem ceremoniału wojskowego, przysługującego oficerom służby czynnej.

Powstańcy, jako wyjątkowi świadkowie historii, byli częstymi uczestnikami uroczystości państwowych, zapraszani w charakterze gości honorowych. Dla sędziwych bohaterów tworzono specjalne schroniska i domy opieki, a spotkanie z weteranem powstania uznawano za najwyższy zaszczyt. Weteranów zapraszano na rauty i bale, podejmował ich marsz. Piłsudski w Belwederze, prezydent Ignacy Mościcki na Zamku Królewskim, a także wielu innych ważnych państwowych oficjeli.

Okazywanie honorów bohaterom z lat 1863–1864 zagwarantowano nawet rozkazem ministra spraw wojskowych z 7 listopada 1922 roku – odtąd nie tylko każdy żołnierz czy oficer Wojska Polskiego, ale także urzędnik armii (pracownik ministerstwa) zobowiązany był do oddawania należytej czci powstańcom. Nawet generałowie salutowali im jako pierwsi.

Odchodzące pokolenie

Nie tylko marszałkowi, ale też jego żonie – Aleksandrze Piłsudskiej – bliskie były losy uczestników styczniowego zrywu. To właśnie ona stała na czele utworzonego w 1930 roku Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 roku, którego celem była pomoc powstańcom – szczególnie tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej. Z inicjatywy Towarzystwa na terenie Cmentarza Wojskowego na Powązkach urządzono też specjalną kwaterę (C-13), w której grzebano zmarłych bohaterów.

wymianę pokoleniową charakteryzował prezes Towarzystwa Władysław Dunin-Wąsowicz.

Powrót Rzeczypospolitej na mapę świata jesienią 1918 roku był nie tylko pochodną wysiłku wielu wybitnych jednostek, krwi przelanej przez rodaków walczących w I wojnie światowej czy też splotu sprzyjających okoliczności geopolitycznych. Wybicie się na niepodległość traktowano bowiem u jej zarania jako realizację testamentu uczestników XIX-wiecznych powstań narodowych. To dlatego właśnie w II RP tak żywo nawiązywano do insurek-



Rocznica Bitwy Warszawskiej – uroczystości Święta Żołnierza w Warszawie. Weterani Powstania Styczniowego salutują podczas defilady. Wiktor Malewski (z lewej), Maria Fabianowska (z prawej). W dalszych rzędach stoją żołnierze. Warszawa, 15 stycznia 1936 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– *Dziś podраста znów już pokolenie następne. Idzie co dnia do szkoły w wolnej, wielkiej i potężnej Polsce. W czasie rocznic narodowych, w czasie świetnych obchodów przy dźwiękach muzyki wojskowej i szczerku stalowej broni to młode nasze pokolenie patrzy ciekawym wzrokiem na ciemne, granatowe ze srebrem kapoty, na siwy włos, szuka na ramionach cyfr 1863. Tę cyfrę zna dobrze i znaczenie jej dobrze rozumie. Czcigodni starcy. Żyją wśród nas. Ostatni żołnierze starej Polski dożyli Polski nowej – tak ówczesną*

cyjnej tradycji, a powstańców styczniowych uosabiano z wszystkim, co najszlachetniejsze. Do specjalnie szytych weterańskich mundurów przypinano rozmaite ordery. Jeden z nich – Krzyż Niepodległości z Mieczami – przyznano pośmiertnie wszystkim bohaterom powstania, dekorując nim 21 stycznia 1933 roku Krzyż Traugutta na stoku Cytadeli Warszawskiej. Było to jedyne symboliczne nadanie tego zaszczytnego odznaczenia.

– *Poprzez dzieje naszego Narodu dąży niestrudzona, nieśmiertelna*

sztafeta pokoleń, niosąc honor i wielkość Narodu. Wy bez tchu w pierśiach dobiegaliście do nas, by naszym dłoniom powierzyć tę wielkość i honor – mówił w 70. rocznicę wybuchu powstania, zwracając się do nielicznych już jego uczestników, gen. Edward Śmigły-Rydz.

Na ostatnie państwowe uroczystości rocznicowe przed wojną – w 1938 roku – przybyło zaledwie kilkunastu powstańców. Wszystkich ówczesnie żyjących weteranów walk z lat 1863–1864 – łącznie 52 osoby – odznaczono Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Poko-

w atmosferze poszanowania insurekcyjnej tradycji. – *A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo – sielskim, anielskim. Mógłbym – gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 roku). Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku po-*

powstania) i członka Centralnego Komitetu Narodowego, aresztowanego przez Rosjan jeszcze przed wybuchem styczniowego zrywu. Znamość ta wywarła na Piłsudskim ogromne wrażenie.

Nie przez przypadek prowadzona przez niego pierwsza kompania kadrowa wyruszyła z podkrakowskich Oleandrów w granice zaboru rosyjskiego (Królestwa Polskiego) właśnie w sierpniu 1914 roku – gdy mijало dokładnie pół wieku od stracenia przez Rosjan ostatniego przywódcy Powstania Styczniowego, Romualda Traugutta. Walka z caratem zakończyła się klęską, ale polskość przetrwała.

– *Rok 1863 dał wielkość nieznaną, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej – nie „treuga Dei” szui zbiorowej, nie „treuga Dei” tchórzów, lecz „treuga Dei” ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosna w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej. (...) I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? – znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a poległa ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznanym z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów – pisał Piłsudski w rozprawie „Rok 1863”.*

Zawsze uważał się za pogrobowca Powstania Styczniowego – tej niezwyklej „epopei narodowej”, która kształtowała tożsamość Polaków w czasach niewoli. ■



Obchody w Katowicach w 15. rocznicę wybuchu III Powstania Śląskiego. General Edward Śmigły-Rydz dekoruje odznaczeniami weteranów Powstania Styczniowego. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

” I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? – znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 r.

lenie, które było wzorem dla władz II RP, odchodziło wraz z ponownie utraconą przez Polskę niepodległością...

Pogrobowiec 1863 roku

Józef Piłsudski, syn powstańca z 1863 roku, był realizatorem idei czynnej walki o niepodległość, co nie dziwi, zważywszy, że dorastał

wstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny – wspominał młodość na rodzinnej Wileńszczyźnie Piłsudski.

Jego życiową drogę ukształtowała świadomość zniewolenia własnego narodu, która dojrzywała w nim jako młodym buntownikiem, wielokrotnym „bywalcem” carskich więzień i zesłańcu syberyjskim. To właśnie w czasie pobytu na dalekiej Syberii poznał Bronisława Szwarcego, działacza stronnictwa „czernych” (dążących do wywołania



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



FOT. ARCHIWUM FN

AGNIESZKA JACZYŃSKA

Akcja Zamość

Masowe wysiedlenia Niemcy rozpoczęli z 27 na 28 listopada 1942 roku we wsi Skierbieszów. Akcja, zakończyła się w sierpniu 1943 roku. Heinrich Himmler 17 lipca 1941 roku wydał zarządzenie, w którym Zamojszczyzna została wskazana jako „pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie”. Nadzór nad przedsięwzięciem powierzył wyższemu dowódcy SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie, Friedrichowi Wilhelmowi Krügerowi, a bezpośrednie wykonanie Odilowi Globocnikowi, dowódcy SS i policji na dystrykt lubelski, oraz Hermannowi Krumeyowi, szefowi Oddziału Centrali Przesiedleńczej w Łodzi. W tym czasie Himmler wydał prof. Meyerowi polecenie modyfikacji i uszczegółowienia Generalnego Planu Wschodniego. „Oczyszczona” z Polaków Zamojszczyzna miała być skolonizowana przez Niemców z Besarabii, Ukrainy, Bośni, Serbii, Słowenii i innych obszarów. W ramach przy-

Niemiecka akcja wysiedleńcza na Zamojszczyźnie w latach 1942–1943 nie była przypadkowym działaniem czy też odpowiedzią na szczególne zagrożenie okupanta niemieckiego na tym terenie. Zaplanowano ją dokładnie we wszystkich obszarach jej prowadzenia, traktując jako wstęp do realizacji Generalnego Planu Wschodniego oraz możliwość stworzenia na Zamojszczyźnie baz do jego pełnej realizacji.

gotowań w listopadzie 1941 roku Niemcy przeprowadzili sondażowe wysiedlenie ponad 2 tys. mieszkańców kilku podzamojskich wsi.

Wysiedlenia Zamojszczyzny uznawane są przez historyków za szczególne ze względu na rozwiązania przyjęte przez nazistów w toku ich realizacji. Pierwsza faza miała charakter wysiedleńczo-eksterminacyjny, natomiast trzecia to typowa akcja wysiedleńczo-pacyfikacyjna. Plany niemieckie przewidywały wysiedlenie 696 wsi i 140 tys. ich mieszkańców. W ich miejsce zamierzano osadzić 60 tys. kolonistów niemieckich. Ostatecznie wysiedlenia Zamojszczyzny objęły 293 wsie, ok. 110 tys. Polaków, w tym 30 tys. dzieci. W ich toku przesiedlono również ok. 18 tys.

Ukraińców. Do opróżnionych wsi sprowadzono ok. 13 tys. osadników niemieckich. W wysiedleniach uczestniczyły: policja, żandarmeria, SS, żołnierze Wehrmachtu, Sonderdienst, volksdeutsche oraz Policja Ukraińska w służbie niemieckiej.

Obozy przejściowe

Rejestr niemieckich zbrodni popełnionych w trakcie wysiedleń Zamojszczyzny otwiera zjawisko umieszczania wysiedlonej ludności w dwóch głównych obozach przejściowych: w Zamościu i Zwierzyńcu. Przez obóz w Zamościu, według niemieckiej dokumentacji, w okresie wysiedleń przeszło ok. 31 536 osób. Więźniów obowiązywał ścisły zakaz przebywania poza wyznaczonym

miejszem osadzenia. Jakiegokolwiek uchybienia karano niezwykle surowo, włącznie z zabijaniem. Powszechne były głód, brak dostępu do lekarstw oraz zagrażające życiu i zdrowiu warunki higieniczne. Wysoki odsetek zgonów wśród uwięzionych zanotowano szczególnie w pierwszej fazie wysiedleń. Obóz niejednokrotnie był przepełniony, najtrudniej było w lipcu 1943 roku, kiedy przez kilka dni w obozie jednocześnie przebywało ponad 12 tys. wysiedleńców.

W obozie w Zwierzyńcu w lipcu i sierpniu 1943 roku przetrzymywano ok. 12 tys. osób. Warunki sanitarno-bytowe były bardziej prymitywne niż w obozie w Zamościu. Brakowało żywności i wody, która była przywożona w beczkowozach ze studni leżącej poza obrębem obozu. Bywały dni, że nie dostarczano jej więźniom w ogóle. Nie funkcjonowały żadne budynki sanitarne, baraki przystosowane były do przetrzymywania ok. 400 osób, tymczasem w obozie przebywało przeciętnie od 2 tys. do 4 tys. osadzonych, a niekiedy liczba ta wzrastała do 7 tys. Takie warunki spowodowały, że wśród uwięzionych szerzyły się dżyftery, zatrucia pokarmowe, a wśród dzieci wybuchła epidemia odry.

Segregacja wysiedlonych

O przyszłości wysiedlonych decydowały badania rasowe przeprowadzane przez obozowych lekarzy w Zamościu. Specjalna komisja dokonywała ich segregacji. Decyzje podejmowano na podstawie zarządzenia Himmlera, nakazującego dzielić badanych na cztery grupy. Pierwszą stanowili rodowici, spolszczeni Niemcy, drugą ci, którzy spełniali kryteria rasowe umożliwiające ich germanizację. Kolejna grupa to osoby nadające się do pracy, do czwartej zaliczano pozostałych, w tym dzieci do 14. roku życia, osoby powyżej 60 lat oraz chorych i ułomnych. W obrębie grupy czwartej stosowano dodatko-

wą segregację, ostatecznie decydującą o losie jej członków, w tym wywózki do Auschwitz oraz wyodrębnienie dzieci przeznaczonych do zniemczenia. Segregacja rozpoczęła się od sprawdzenia dokumentów i rozdzielenia rodzin. Odseparowywaniu mężczyzn od kobiet i dzieci towarzyszyło przerażenie. Płacz, wołanie o pomoc i próby powstrzymania obozowej załogi nieuchronnie kończyły się biciem i stanowczym egzekwowaniem procedur.

Obozy koncentracyjne

Część wysiedleńców z Zamojszczyzny osadzano w obozach koncentracyjnych. W pierwszej i drugiej fazie wysiedleń z obozu przejściowego w Zamościu skierowano do Ausch-

lekie kierowano do baraku zwanego „blokiem śmierci”, skąd wywożono je do komór gazowych. Szczególnie tragiczny los spotkał matki rodzące w obozie oraz ich dzieci. Do czerwca 1943 roku były one uśmiercane zastrzykami z fenolu, udokumentowano przypadki takich zabójstw ze stycznia 1943 roku. Mężczyźni przed rejestracją przechodzili selekcję, podczas której wyławiano starszych, kalekich i młodszych chłopców. Nieznany jest ich dokładny los; wiadomo, że w styczniu 1943 roku kilku chłopców z Zamojszczyzny zostało włączonych do grupy młodocianych więźniów poddanych pseudomedycznym eksperymentom – wstrzyknięto im zarazki tyfusu, wskutek czego większość z nich zmarła. Natomiast



Od pewnego czasu w każdym numerze BI przedstawialiśmy rozwój groźnego, zbrodniczego planu wroga, zmierzającego do urządzenia na bogatych, lessowych ziemiach Lubelszczyzny (w powiatach lubelskim, zamojskim, hrubieszowskim i krasnostawskim) — wału niemieckiego. Zaczęło się od wysiedlenia w samym Lublinie, gdzie dotąd usunęto ponad 7.000 osób; tu i ówczas wysiedlenia wsi w hrubieszowskim i krasnostawskim. Główne jednak uderzenie wrog skierował w Zamojszczyznę. Bez względu i szybkie prowadzenie akcji w powiecie zamojskim z dnia na dzień powiększa jedna z najstraszniejszych zbrodni niemieckich.

Zaczęło się to 27 listopada o godz. 3 rano. Oddziały SS i policji niemieckiej obładowały wsię gminy Skierbiechów. Ludność nakazano gwałtownie opuszczać w stronę i podziwy Wólki...

„Biuletyn Informacyjny” z 24 grudnia 1942 r. zawierający tekst poświęcony trwającym od listopada wysiedleniom Zamojszczyzny. FOT. ARCHIWUM IPN



Ofiary pacyfikacji i zniszczenia wsi Sochy, 1 czerwca 1943 r. FOT. ARCHIWUM IPN

witz trzy transporty. Kobiety przechodziły kwarantannę, w czasie której wyodrębniano matki z córkami oraz kobiety w widocznej ciąży, izolując je od pozostałych więźniarek z Zamojszczyzny. Starsze, chore i ka-

w lutym i marcu 1943 roku dwie grupy chłopców zostały zamordowane dosercowymi zastrzykami z fe-

nolu. Część uwięzionych kierowana była do innych obozów, np. do Buchenwaldu i Mauthausen-Gusen. Tragiczne warunki obozowe i ciężka wyniszczająca praca, obok bezpośrednich form uśmiercania, sprawiły, że spośród wysiedleńców, którzy trafili do Auschwitz, zginęło 82 proc. z 1301 zarejestrowanych więźniów; większość z nich przetrwała jedynie kilka miesięcy obozowej egzystencji. Pobyt w obozie przeżyło jedynie 229 osób.

Latem 1943 roku część wysiedleńców została skierowana do KL Lublin, potocznie nazywanego Majdanem. Wszyscy przechodzili typową procedurę, począwszy od skierowania do łaźni, a skończywszy na rejestracji odbywającej się bezpośrednio na polu obozowym. Początkowo wysiedlone rodziny trafiały na pole nr III, później kobiety z dziećmi kierowane były na pole nr V. W okresie nasilonych transportów wysiedleńców kierowano także na pole nr IV oraz teren pomiędzy polem IV i V – tu panowały najtrudniejsze warunki, ponieważ więźniowie, z braku miejsca w barakach, czasowo przetrzymywani byli pod gołym niebem. Panujący głód, brak należytej opieki lekarskiej, potęgowane szczególnie upalnym latem, powodowały niezwykle dużą zachorowalność (głównie na czerwonkę i tyfus), depresje oraz śmierć. Im dłuższy był pobyt w obozie, tym wyższa śmiertelność. Szacunki mówią o ok. 11-proc. śmiertelności wśród uwięzionych wysiedleńców, a należy do tego dodać także tych, którzy po zwolnieniu z obozu w sierpniu 1943 roku zmarli w lubelskich i okolicznych szpitalach. Według niemieckich dokumentów w obozie osadzono 9 tys. wysiedlonych z Zamojszczyzny.

Transporty do wsi rentowych

Część osadzonych w obozie przejściowym w Zamościu na przełomie 1942 i 1943 roku została wywieziona transportami kolejowymi do dys-

tryktu warszawskiego, w rejon Siedlec, Garwolina i Mińska Mazowieckiego w celu rozmieszczenia ich w tzw. wsiach rentowych (Rentendörfer). Transporty odbywały się zimą, do miejsc docelowych docierały wagony, w których zawsze znajdowano zamrożonych. We wszystkich fazach transportu notowano zgony, najwięcej zaś po otwarciu wagonów na stacjach docelowych. Do powiatu garwolińskiego w trzech transportach wywieziono 2213 osób, w tym 928 dzieci do 10. roku życia. Do powiatu siedleckiego wywiezio-

nalne ekspedycje karne 4 stycznia 1943 roku dokonały pacyfikacji 7 wsi; zamordowano 147 osób. Szczególne nasilenie brutalnych akcji wystąpiło latem 1943 roku. Niemieckie oddziały ekspedycyjne przy wsparciu lotnictwa 2 czerwca 1943 roku zrównały z ziemią wieś Sochy. Zginęło 182 jej mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Trzecia faza wysiedleń Zamojszczyzny miała już typowy charakter wysiedleńczo-pacyfikacyjny. Do 15 sierpnia w 163 wsiach dokonywano egzekucji. Niektóre miejscowości, np. Aleksandrów, wy-



Dzieci z Zamojszczyzny uratowane przez Józefa Wójcika i umieszczone w schronisku w Warszawie przy ul. Okopowej 59. FOT. ARCHIWUM IPN

no w dwóch transportach 2044 osoby, w tym 872 dzieci, które nie przekroczyły 14. roku życia. W transporcie skierowanym do powiatu mińsko-mazowieckiego wywieziono 1064 osoby, w tym 462 dzieci do lat 10.

Pacyfikacje wsi

Szczególnym przykładem zbrodni niemieckich na Zamojszczyźnie były pacyfikacje wsi. Już w 1942 roku, 11 grudnia jednostki SS podczas wysiedlenia wsi Kitów zamordowały 165 jej mieszkańców. W odwecie za akcje partyzanckie polskiego podziemia przeprowadzone w noc sylwestrową z 1942 na 1943 roku, spe-

siedlane były kilkakrotnie. Szacuje się, że tylko w trakcie operacji „Wehrwolf” zabito ok. 1 tys. osób. Pacyfikacje połączone były z akcją wylapywania partyzantów. Oprócz regularnych akcji pacyfikacyjnych znane są liczne przypadki dokonywania egzekucji w wysiedlanych wsiach wobec najbardziej opornych i tych, którzy podjęli próbę ucieczki.

Praca przymusowa

Wysiedlaną ludność Zamojszczyzny niemieckie służby systematycznie wysyłały na roboty przymusowe do Rzeszy. W ostatniej fazie wysiedleń na roboty trafiały całe rodziny z dziećmi. Ze względu na zwiększony

pobór Niemców do armii, brakowało rąk do pracy. Więźniowie obozów w Zwierzyńcu i Zamościu kierowani byli najpierw do obozu przy ul. Krochmalnej w Lublinie, skąd wywożono ich koleją w wyznaczone rejony. Większość z nich trafiała do pracy w niemieckich gospodarstwach rolnych, pozostałych wykorzystywano w przemyśle. Pewna grupa

199 zgonów wśród dzieci). Towarzyszył temu wstrząs psychiczny, często pozostawiający nieodwracalne zmiany w ich osobowości. Strach i przerażenie potęgowane były widokiem zrozpaczonych i niezdolnych obronić swych dzieci rodziców. Nowa rzeczywistość, w jakiej się znalazły, przerastała je pod każdym względem. Dzieci spełniające

nęło w czasie wojny lub popełniło samobójstwo po jej zakończeniu, jak Odilo Globocnik. Sądzony był wspomniany wcześniej Konrad Meyer-Hetling. Został zwolniony z obowiązku odbywania kary po odsiedzeniu niecałych trzech lat w alianckim areszcie. Obrońca argumentował, że Generalplan Ost to działalność naukowa. Meyer-Hetling został skazany jedynie za przynależność do SS. Odpowiedzialny za planowanie i logistykę wysiedleń, szef Centrali Przesiedleńczej w Łodzi, Hermann Krumej stanął przed sądem dopiero pod koniec lat 60. Gdy działająca w Polsce Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich zorientowała się, że w RFN nie przedstawia mu się zarzutów dotyczących zbrodni popełnianych wobec Polaków, dostarczyła stosowny komplet dokumentów.

W 1969 roku Krumej został skazany na karę dożywotniego więzienia. Przed sądem polskim stanął Jakob Sporrenberg będący szefem SS i policji na dystrykt lubelski w ostatniej fazie wysiedleń Zamojszczyzny. W 1950 roku sąd skazał go na karę śmierci, wyrok wykonano dwa lata później. Przed sądem w Łodzi stanęła Herta Belke, pracująca w administracji obozu w Zamościu. W 1945 roku skazano ją na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywocie. W 1956 roku została zwolniona na mocy amnestii i wyjechała do RFN.

Akcja nie była przypadkowym działaniem czy też odpowiedzią na szczególne zagrożenie okupanta niemieckiego na tym terenie. Zaplanowano ją dokładnie we wszystkich obszarach jej prowadzenia. Himmler z pełną determinacją uruchomił wysiedlenia Zamojszczyzny jeszcze w trakcie wojny z ZSRS, traktując je jako wstęp do realizacji Generalnego Planu Wschodniego oraz możliwość stworzenia na Zamojszczyźnie baz do jego pełnej realizacji. ■



wysiedlonych pozostawała na miejscu z nakazem pracy w charakterze przymusowych robotników rolnych w gospodarstwach przejętych przez osadników niemieckich. Łącznie podczas wysiedleń Zamojszczyzny na roboty przymusowe do Rzeszy wysłanych zostało ponad 33 tys., a do pracy w gospodarstwach kolonistów niemieckich skierowano ok. 3 tys. wysiedlonych.

Dzieci Zamojszczyzny

Wysiedlenia najmocniej uderzyły w grupę najbardziej bezbronną – dzieci. Szacuje się, że dotknęły ok. 30 tys. najmłodszych, z których zmarło lub zostało zamordowanych ok. 10 tys. Dzieci powyżej 6. miesiąca były oddzielane od rodziców, przechodziły badania rasowe, które decydowały o ich dalszych losach. Warunki w obozach przejściowych w Zamościu i Zwierzyńcu powodowały ogromną zachorowalność i śmiertelność wśród tej grupy więźniów (np. w obozie w Zamościu od 7 grudnia do 22 kwietnia zanotowano

kryteria rasowe trafiły do Rzeszy w celu germanizacji. Część z nich przebywała czasowo w tzw. domach wychowawczych mieszczących się na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy. Najmłodsze trafiały do niemieckich rodzin adopcyjnych. Nieznana jest dokładna liczba zrabowanych dzieci, wiemy, że w Łodzi, w obozie przy ul. Przemysłowej i w ośrodku rasowym przy ul. Spornej 73 zarejestrowanych zostało kilkaset maluchów. Znane są też listy transportowe z lipca 1943 roku, podające liczbę wywiezionych do Rzeszy z Lublina, wraz z rodzicami, 4454 dzieci w wieku od 2 do 14 lat. Nie jest znana liczba dzieci poddanych germanizacji. Na podstawie meldunków podziemia, prasy konspiracyjnej oraz relacji wiemy, że od początku wysiedleń dzieci z obozu w Zamościu wysyłane były specjalnymi transportami do Rzeszy. Część z nich miała trafić np. na Pomorze.

Większość odpowiedzialnych za te zbrodnie nie stanęła przed trybunałem w Norymberdze. Wielu zgi-

„Weg! Weg! Weg!”

Rozmowa z Julianem Grudniem, „dzieckiem Zamojszczyzny”



Zostało już nas niewiele. Doznałem tragedii wysiedleń, pacyfikacji i pobytu w obozie. Moja rodzina została bardzo dotknięta przez niemiecką okupację. Zginęli: mój ojciec, jego dwóch braci i bratowa. Cztery nazwiska Grudzień widnieją w archiwach Auschwitz.

Urodził się Pan w kwietniu 1938 r. Rok później wybuchła wojna...

Myśmy w zasadzie nie przeżyli wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku, bo miejsce, w którym żyliśmy, zawierucha ominęła. Mieszkaliśmy w Łaziskach, w gminie Skierbieszów, pod Zamościem. Nie trwało to długo. Wojna wkrótce dotarła na Zamojszczyznę i do Łazisk. I to w najbardziej bestialskiej postaci. Niemiecka rasistowska machina bezlitośnie spadła na nas późną jesienią 1942 roku. Łaziska i cała Zamojszczyzna stały się terenem Sonderlaboratorium, czyli laboratorium specjalnym. Niemieccy koloniści mieli zająć domy, z których wcześniej byli wyrzuceni Polacy. Męż-

czyźni, kobiety i dzieci. Wysiedlenia do dnia dzisiejszego dla nas, mieszkańców Zamościa i regionu, są jednym z najtragiczniejszych wspomnień z okresu II wojny światowej. Trudno znaleźć miejscowość, która nie doświadczyła koszmaru i grozy tamtych dni... Warto dodać, że pierwszych, sondażowych wysiedleń Niemcy dokonali już w listopadzie 1941 roku. Akcja objęła kilka wsi wokół Zamościa. Niemcy nie mieli pomysłu, co zrobić z wysiedleńcami. Przez jakiś czas przetrzymywali ich w zabudowaniach zamojskich fortyfikacji, a później wywieźli do powiatu hrubieszowskiego. Tam wypędzeni koczowali w prowizorycznych miejscach od-

Julian Grudzień, prezes zamojskiego Okręgu PZBWPWiOK, podczas nadzwyczajnej Sesji Rady Miasta 27 listopada 2017 r. zorganizowanej z okazji 75. rocznicy Wysiedleń Zamojszczyzny otrzymał od Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Medal „Pro Patria”
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JULIANA GRUDNIA

osobnienia, a następnie zostali przez Niemców wypuszczeni i zostawieni samym sobie. Nie mieli już powrotu do swoich domów, bo na ich miejsce sprowadzono niemieckich osadników. Przez rok Niemcy usprawili machinę wysiedleńczą.

W jaki sposób przebiegła akcja wysiedleńcza? Jakie obrazy Pan zapamiętał jako wówczas 4-letni chłopiec?

Pamiętam niewiele. Pamiętam, jak od strony ogrodów Niemcy szli tyralierą. Do dziś widzę hełmy i pi-



FOT. ARCHIWUM IPN

wieźli nas do Zamościa, do obozu. Pamiętam bramę. Jedną, drugą. Po obu stronach budynki.

W czasie selekcji otrzymał Pan od lekarzy tabliczkę z oznaczeniem KI. Co to oznaczało?

Byłem blondynkiem o niebieskich oczach i podczas badania przez komisję, złożoną z polskiego i niemieckiego lekarza, zostałem zakwalifikowany do zniemczenia. Rozebrali mnie. Lekarz zajrzał mi w oczy, kazał podnieść ręce. Nadawałem się do Reichu, do zniemczenia. Otrzymałem tabliczkę oznaczoną symbolem Kinderaktion i miałem jechać do Rzeszy. W ten sposób wyławiano dzieci, które miały cechy rasy nordyckiej. Poddawane były badaniu pod kątem wyglądu zewnętrznego, budowy czaszki, rozstawu oczodołów, koloru włosów i oczu. Dzieci w odpowiednim wieku były kwalifikowane do germanizacji. Niewiele brakowało, bym dołączył do ponad 4 tys. dzieci z Zamojszczyzny, które w czasie wojny wywieziono do Niemiec. Na szczęście mojej matce udało się przebłagać polskiego lekarza, by zostawił mnie przy niej, ponieważ była w ciąży.

Czy pamięta Pan jeszcze jakieś obrazy z pobytu w zamojskim obozie?

Do obozu przejściowego w Zamościu trafiłem wraz z całą rodziną po wysiedleniu Skierbieszowa. Panował tutaj głód i chłód. Baraki, w których mieszkaliśmy, niejednokrotnie nie były wyposażone nawet w prycze. Ludzie spali na ziemi, tylko na słomie. Przypominam sobie barak, w którym przebywaliśmy. Pamiętam, że po obu jego stronach były prycze, a na dole leże wysłane słomą. Mieszkaliśmy z matką na pierwszym piętrze. U wejścia do baraku stał kocioł, w którym gotowano zupę. Do tej pory widzę końskie kopyto wystające z tego garnka. Obok nas prycze zajmowała rodzina Galanów. Eugeniusz i Marian, nastoletni

chłopcy, przemycili do obozu króliki. I prawdopodobnie rosół ugotowany przez Gienka na króliczym mięsie uratował mi życie. Zamojski obóz to nie był jednak koniec naszej udręki. Zimą zostaliśmy załadowani na wagony towarowe i wywiezieni transportem z Zamościa aż pod Pilawę. Tam, dzięki pomocy mieszkańca Pilawy o niemieckim nazwisku Adler, który kupił nam bilety powrotne, dotarliśmy do Miączyzna. Na Zamojszczyźnie, w niewysiedlonym gospodarstwie mojego dziadka, doczekaliśmy zakończenia wojny. Do domu w Łaziskach wróciliśmy jesienią 1945 roku.

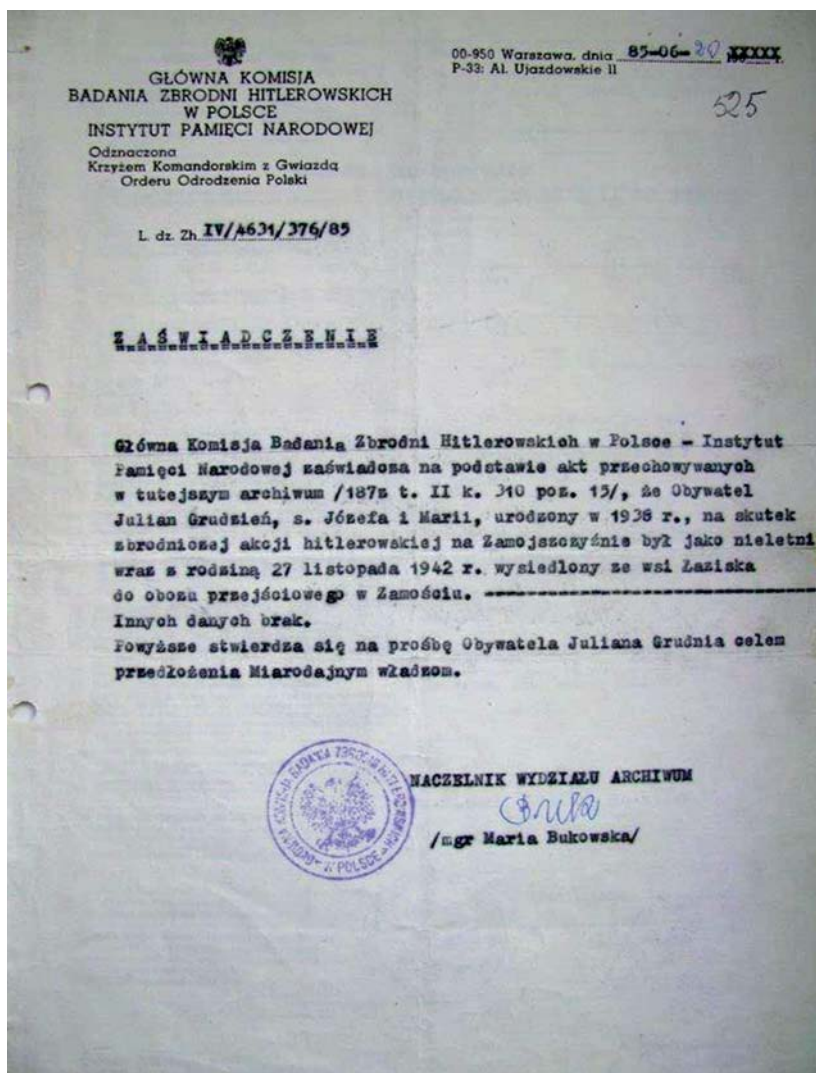
Kiedy po raz ostatni widział się Pan z ojcem?

Ojciec wraz z moim bratem Michałem, drugim bratem Stanisławem oraz bratową Anną 10 grudnia, po niecałym miesiącu pobytu w zamojskim obozie, pierwszym transportem pojechał do Auschwitz. Potwierdzenie śmierci ojca w obozie Auschwitz otrzymałem dopiero w latach 90. XX wieku.

A co się stało z zamojskimi dziećmi, które uznano za odpowiednie do wywiezienia do III Rzeszy?

To próbują ustalić historycy. Do tej pory nie udało się odnaleźć jakiegokolwiek dokumentu czy też dokumentów, na podstawie których można by stwierdzić, jaka dokładnie liczba dzieci z Zamojszczyzny została wywieziona do celów germanizacyjnych. Zachowały się np. meldunki podziemia zbrojnego, relacje kolejarzy i relacje osób cywilnych napotykających transporty z zamojskimi dziećmi. Z tych źródeł wiemy, że z Zamościa takie transporty wyjeżdżały i kierowały się na Warszawę oraz w stronę ziem polskich wcielonych do III Rzeszy, np. na Pomorze. Po wojnie, przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, utworzono specjalny referat, który miał zajmować się re-

stolety niemieckie. Śniło mi się to bardzo długo. Niemcy weszli do domu, ja małe dziecko stałem gdzieś z boku. Pamiętam na przykład to, że jeden z Niemców w zielonym mundurze wypędzał kury z sieni. Do dziś słyszę, jak krzyczał: „Weg! Weg! Weg!” („Wynocha! Wynocha! Wynocha!”). Matce udało się zawiązać w tobolek najpotrzebniejsze rzeczy. Można było zabrać do 20 kilogramów bagażu, ale kto by to ważył... Ubrała mnie we własny kożuszek. Dla niej to była króciutka kurtka, a dla mnie kożuch aż do samej ziemi. Ale dzięki temu było mi ciepło, w tym kożuszku chodziłem przez całą okupację. Spędzono nas na koniec wioski. Pamiętam, jak szliśmy drogą z rowami po obu stronach. W tych rowach płynęła woda, która wówczas zamrzła. To już była zima. To już był mróz. I ja się po tym lodzie ślizgałem. Potem przy-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JULIANA GRUDNIA

na teren powiatu siedleckiego skierowano dwa transporty kolejowe, które liczyły ponad 2 tys. osób. Pierwszy z nich przybył do Siedlec, a drugi do Mordów. Ciężar utrzymania wysiedleńców spadł na barki miejscowego społeczeństwa, które w odruchu serca pośpieszyło im z pomocą. Na skutek wycieńczenia w transporcie, który dotarł do Siedlec, zmarły 23 osoby. Najmłodszą ofiarą była Marysia Pyrz, która miała około trzech tygodni. Wśród zmarłych było 11 dzieci. Szczególnie ciepło wspominam to przedsięwzięcie, gdyż otrzymałem niezwykle ważne dla mnie odznaczenie „Złote Serce”.

Ale Państwo w różny sposób dbają o pamięć o tym niezwykle tragicznym wydarzeniu.

Już trzydziesty raz odbył się w minionym roku Bieg Pokoju Pamięci Dzieci Zamojszczyzny, w którym biorą udział zawodnicy z kraju i z zagranicy, w tym osoby niepełnosprawne. My, dzieci Zamojszczyzny, którzy przeżyliśmy tamtą tragedię, co roku czcimy pamięć zmarłych i pomordowanych na miejscu dawnego obozu przejściowego przy ul. Lubelskiej. To, że możemy oddawać hołd ofiarom hitlerowskich zbrodni, zawdzięczamy ludziom z powiatów garwolińskiego, mińskiego i siedleckiego, którzy się nami opiekowali. Na ziemi zamojskiej taką rolę pełnili Róża i Jan Zamoyscy, którym należą się słowa podziękowania i uznania. Cieszymy się, że nasze szkoły noszą imię Dzieci Zamojszczyzny, że są publikacje i instytucje powołane do gromadzenia materiałów i prowadzenia archiwów, by świadectwo tamtej tragedii nie zostało zapomniane. My ocaleliśmy, ale los tysięcy polskich dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny, ofiar zbrodniczej polityki III Rzeszy, do dziś pozostaje nieznaną.

rozmawiała:

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

windykacją polskich dzieci wywiezionych przez Niemców. Na czele referatu stał adwokat Roman Hrabar, który prowadził akcję poszukiwawczą w Niemczech w latach 1947–1950. Nie natrafił na dokumentację dotyczącą dzieci z Zamojszczyzny. Najprawdopodobniej duża część z nich uległa zapewne zniemczeniu, a ślady prowadzące do nich skutecznie zatarto.

Jakie Państwo podejmują działania dla upamiętnienia pomordowanych i zmarłych w efekcie niemieckiej akcji pacyfikacyjnej?

Tak się złożyło, że kieruję związkiem, który w swoich szeregach skupia więźniów byłych obozów koncentracyjnych. Najliczniejszym u nas środowiskiem są „dzieci Zamojszczyzny”. Dlatego co roku spo-

tykamy się w miejscu, gdzie wielu z nas doznało wielkich krzywd w wyniku okupacji hitlerowskiej na ziemi zamojskiej. Jestem niezwykle dumny z ufundowania w 1993 roku pomnika Dzieci Zamojszczyzny autorstwa Zygmunta Jarmuła na cmentarzu parafialnym w Zamościu, który po 26 latach odnowiliśmy. Przedstawia on orła z wyrwanym sercem i skępowane figurki dzieci. Nasze środowisko udzieliło również wsparcia inicjatywie budowy Domu Dziecka Pomnika im. Dzieci Zamojszczyzny w Siedlcach, który został otworzony w 1998 roku. Było to niezwykle ważne przedsięwzięcie.

Dlaczego?

Warto przypomnieć, że na przełomie stycznia i lutego 1943 roku z obozu przejściowego w Zamościu

FOT. UDSKOR



Wręczono medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

Dziesięć medali Sprawiedliwy wśród Narodów Świata 15 stycznia 2018 roku odebrały rodziny Polaków, którzy podczas II wojny światowej ratowali Żydów od zagłady. Ceremonia wręczenia odznaczeń przyznawanych przez Instytut Yad Vashem odbyła się w Zamku Królewskim w Warszawie. Pośmiertnie medalami odznaczeni zostali: Wiktoria i Jan Ciurlikowie, Karolina Denkiewicz, Adam Rysiewicz, Helena i Aleksander Stysiwie oraz ich dzieci Janina Gołębiowska, Leokadia Wojtkowska i Antoni Styś, Natalia Szczekało, a także jej synowie Ivan i Aleksander, Stanisław Wolski, Aleksandra i Kazimierz Woroszyłowie, Marta Kielak, Franciszka Sętkowska, Maria i Adam Świądrowie.

Podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, przypomniał, że po raz pierwszy odbywa się ona na Zamku Królewskim w Warszawie, który jest „symbolem polskiej państwowości”.

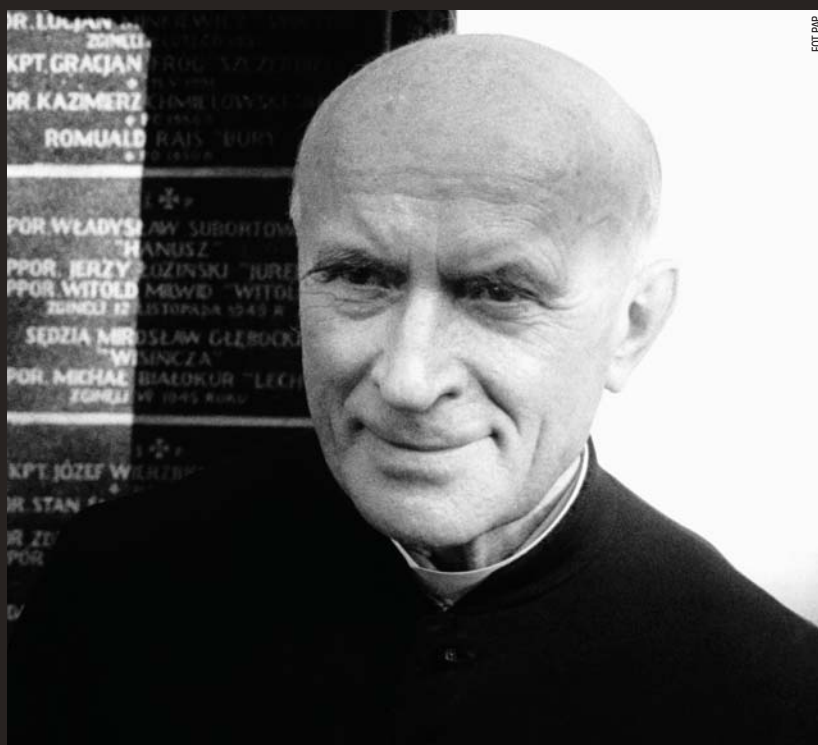
– To tu w okresie II Rzeczypospolitej urzędował prezydent Polski i to miejsce stało się też na krótko symbolem zwycięstwa zła nad dobrem, bo płonąca wieża Zamku Królewskiego w Warszawie miała być żywym symbolem końca Rzeczypospolitej wielu kultur, narodów. Rzeczypospolitej, która była domem dla Żydów, Polaków i innych mniejszości, które ją tworzyły – mówił Jan Józef Kasprzyk.



Uroczystość na Zamku Królewskim, 15 stycznia 2018 r. FOT. UDSKOR

Szef Urzędu zaznaczył zarazem, że ratowanie przez Polaków skazanych na unicestwienie Żydów było „jedną z najpiękniejszych postaw, którą pokazujemy jako wzór świętości”. – To przywoływane zdanie, że ten, kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat, można rozszerzyć. Ratowaliście świat wartości tworzących Rzeczpospolitą, wartości, w których jedną z najważniejszych rzeczy jest miłość do drugiego człowieka. Ten zamek, zniszczony w pierwszych dniach września 1939 roku, stał się symbolem również triumfu. To, że na sali zamku zostaną wręczone medale tym, którzy stanęli po stronie drugiego człowieka, to wyraz zwycięstwa dobra. Za to wam, drodzy sprawiedliwi, i waszym rodzinom serdecznie dziękujemy – powiedział.

Głos zabrali również ambasador Izraela w Polsce Anna Azari oraz dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie prof. dr hab. Wojciech Falkowski, który zwrócił uwagę, że uroczystość to dzień powrotu do „przeszłości, która żyje, zmusza nas do pamięci, myślenia i odpowiedzialności”. Zostały również odczytane listy m.in. od premiera Mateusza Morawieckiego oraz marszałków Sejmu i Senatu. **red**



Ksiądz Stefan Niedzielak – ofiara prawdy o Katyniu

MAGDALENA ŻURAW

Po 29 latach od morderstwa jednego z najbardziej niewygodnych polskich kapłanów czasu PRL – ks. Stefana Niedzielaka – wciąż nie znamy nazwisk sprawców ani dokładnych okoliczności jego śmierci. Jak ustalił Instytut Pamięci Narodowej, z akt śledztwa dotyczących tego makabrycznego mordu zniknęły najważniejsze dowody: materiał zabezpieczony podczas sekcji zwłok, ślady zabezpieczone na miejscu zdarzenia, a nawet karty daktyloskopijne. Te ostatnie mogły zawierać odciski palców osób wytypowanych jako podejrzane o udział w zbrodni.

W sobotni poranek, 21 stycznia 1989 roku, niespełna trzy tygodnie przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu, PRL-owskie media podają informację o śmierci jednego z bardziej niewygodnych kapłanów tamtego czasu wprost nazywającego zbrodnię katyńską mordem. Ksiądz Stefan Niedzielak, donoszą, został zamordowany przez „nieznanych spraw-

ców” w nocy z 20 na 21 stycznia w swoim mieszkaniu na plebanii kościoła pw. św. Karola Boromeusza w Warszawie. W wyniku śledztwa prowadzonego przez władze MSW, a umorzonego ostatecznie 2 października 1990 roku z powodu niewykrycia sprawców, zbrodnią przedstawiona zostaje jako „wypadek ze skutkiem śmiertelnym bez udziału osób trzecich”.

„Nieszczęśliwy wypadek”

Oczom kapłana i kościelnego kościoła św. Boromeusza, którzy 21 stycznia 1989 roku zjawili się w mieszkaniu 74-letniego ks. Niedzielaka, by sprawdzić, dlaczego ich proboszcz nie odprawił porannej Mszy Świętej, ukazał się widok makabryczny.

– *Drzwi były otwarte, co się nie zdarzało nigdy* – relacjonował ksiądz będący na miejscu zbrodni. – *Weszliśmy dalej. Telewizor był włączony, fotel przed telewizorem wyrócony, a na podłodze leżał na boku ks. Niedzielak. Był w sutannie i w skarpetach. Dotknąłem go. Był zimny. Nie żył.*

Pierwsze milicyjne oględziny następują o godzinie 10.55. Dowiadujemy się z nich, że zwłoki leżą

wówczas koło okna, na podłodze – na brzuchu. Część ciała jest lekko przechylona na bok „w kierunku ściany prawej”. Głowa odwrócona „w kierunku ściany lewej”, nogi – „w kierunku kaloryfera”. Jedna ręka wyciągnięta na wprost. Na twarzy liczne otarcia naskórka, szyja bez widocznych obrażeń. Brunatne zabrudzenia na zasłonach, ścianie, na dywanie. Ten zaś podwinęty w stronę przewróconego do tyłu fotelu, na którym „widoczne są ślady uszkodzeń”. Szuflady biurka – pootwierane, wyciągnięte, na podłodze walające się papiery.

Dnia 23 stycznia znane są już wstępne wyniki sekcji zwłok, w których stwierdzono: rany u nasady nosa, rozległe podbiegnięcia krwawe na lewym ramieniu i na lewym

udzie, naderwanie dwóch paznokci, otarcia na głowie i policzkach, złamanie kręgow na wysokości karku i szyi (między VI a VII kręgiem) z – co stało się przyczyną zgonu – wylewami krwi do rdzenia.

Choć w tamtym okresie można było podsycać spory, czy na tle politycznym, czy to rabunkowym, brutalne morderstwo jest w tym przypadku oczywistością. Ale nie dla wszystkich. Rzecznik prasowy MSW 25 stycznia przedstawia wyniki badań mikrośladów, które, jego zdaniem, dementują wnioski o zabójstwie ks. Niedzielaka.

Wyniki pozwalają stwierdzić, wykazuje Wojciech Garstka, że: *w materii znajdującej się pod paznokciami zmarłego księdza znajdują się odpryski lakieru, drobiny krwi o grupie zgodnej z grupą krwi denata oraz mikrowłókna pochodzące z jego własnej sutanny*. Poza tym, dodaje, że włosy znalezione w jego ręku pochodzą z jego własnych brwi. I konkluduje: *Dotychczasowe wyniki badań, które zacytowałem, pozwalają na wykluczenie udziału osoby trzeciej, a więc napastnika*.

Informacja (obok tej, że ksiądz nadużywał alkoholu, defraudował pieniądze i handlował przywiezioną ziemią katyńską), jakoby ks. Niedzielak umarł w wyniku upadku na fotel, który się pod nim zwyczajnie załamał, staje się dla reżimowych mediów nie lada gratką. I nie przeszkadza im fakt, że – aby taka wersja śmierci była w ogóle prawdopodobna – kapłan musiałby rzucić się na mebel z wysokości około pierwszego piętra i to dwukrotnie.

Prowizoryczne śledztwo

Kuriozalne śledztwo w sprawie tragicznego zgonu kapłana zostało wszczęte już 21 stycznia 1989 roku. Z rozkazu gen. Edwarda Kłosowskiego, szefa Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, ukonstytuowała się wówczas specjalna grupa operacyjno-śledcza licząca 12 osób, wśród

których znaleźli się... funkcjonariusze Departamentu IV MSW, zajmującego się zwalczaniem Kościoła.

Równie ciekawy i zapewne obiektywny skład miała zwyczajna grupa dochodzeniowa, pracująca w ramach Prokuratury Rejonowej Dzielnicy Warszawa-Wola, uznawana przez historyków IPN za podrzędną tej stworzonej w SB.

Jak wykazuje dziś główny specjalista Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie Patryk Pleskot, w postępowaniu starano się unikać rozwinięcia najbardziej oczywistej wersji wydarzeń, czyli brutalnego zabójstwa. – *O ile już uwzględniano ten scenariusz, to tyl-*

„ Ksiądz Stefan Niedzielak był jednym z bardziej niewygodnych kapłanów tamtego czasu wprost nazywającego zbrodnię katyńską mordem

ko w perspektywie osobistych porachunków, ewentualnie podłoża rabunkowego, do czego nie było żadnych podstaw. Mimo dokonującej się transformacji politycznej, nawet oględna analiza politycznych warunkowań zbrodni okazała się niemożliwa – przekonuje.

Dodaje, że w śledztwie bardzo dużo wysiłków poświęcono zupełnie niepotrzebnym czy wręcz absurdalnym wątkom: *badaniu rzekomych związków ks. Niedzielaka z kobietami czy nawet nieletnimi mężczyznami (rzecz jasna nic nie znaleziono), śladów libacji, która miała nastąpić przed śmiercią (do niczego takiego nie doszło); badano również... zdolności akrobatyczne Wojciecha Ziemińskiego, złośliwie w ten sposób interpretując pogłoski*

o tym, że ksiądz miał zginąć od ciosu karate (co akurat jest najbardziej prawdopodobną przyczyną śmierci).

W planie czynności operacyjno-dochodzeniowych z 30 stycznia 1989 roku, opracowanym w Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych, wysnuto wnioski, że morderstwo nie miało ani charakteru rabunkowego, ani politycznego, zaś w styczniu 1990 roku warszawska Prokuratura Wojewódzka ogłosiła oficjalny komunikat informujący, że ks. Stefan Niedzielak został zamordowany. – *Stwierdzono w nim jednak, że morderstwo najprawdopodobniej nie zostało zaplanowane i nastąpiło pod wpływem chwili, bez premedytacji. Taka wykładnia odsuwała podejrzenia od SB (a sugerowała czysto kryminalny charakter sprawy), choć brzmiała zdecydowanie nieprzekonująco – dodaje Pleskot.*

W październiku tego samego roku prokuratura postanowiła je umorzyć z powodu niewykrycia sprawców.

Ponowne przyjrzenie się sprawie

Pomysł na wznowienie śledztwa w sprawie niewyjaśnionych okoliczności śmierci ks. Niedzielaka zrodził się szybko. Już w kwietniu 1991 roku minister sprawiedliwości wydał odpowiedni nakaz, było jednak za późno. Podobnie jak w innych przypadkach tego typu, MSW pozbyło się szeregu archiwów, które mogłyby naprowadzić śledczych na trop morderców. Zniszczono kompromitujące materiały służb i teczkę osobową ks. Niedzielaka.

Rzetelne śledztwo okazało się fiaskiem, a siła bezpardonowo niszcząca dowody wszechmocna. U samych początków istnienia IPN kwestia ks. Niedzielaka powróciła. Jednak, gdy w 2006 roku prokuratorzy IPN zajrzeli do akt śledztwa, okazało się, że zniknęły najważniejsze dowody: karty z odciskami palców pobranymi na miejscu zbrodni

ni, fragment lateksowej rękawiczki ze śladami krwi oraz pięć włosów, które ks. Niedziela ścisnął w dłoni, materiał zabezpieczony podczas sekcji zwłok, ślady zabezpieczone na miejscu zdarzenia, a nawet karty daktyloskopijne. Te ostatnie mogły zawierać odciski palców osób wytypowanych jako podejrzane o udział w zbrodni.

Śledztwo w sprawie zaginięcia dowodów zostało w 2009 roku umorzono z powodu braku dostatecznych danych uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa.

– *Przez lata technika kryminalistyczna znacznie się rozwinęła i planowaliśmy zbadanie dowodów na nowoczesnym sprzęcie. Teraz jest większa możliwość uzyskania DNA czy dokładnego zbadania innych śladów. Okazało się, że dowody zniknęły – powiedział wówczas mediom jeden z prokuratorów IPN.*

Bestialskie katowanie

Bardzo popularna teza dotycząca śmierci ks. Stefana Niedziela mówi o śmiertelnym ciosie karate zadany w szyję i zakłada morderstwo dokonane przez jedną osobę. Jeśli sprawca był jeden, na pewno znał sztuki walki, musiał być silny i bardzo sprawny fizycznie. – *Miał kwalifikacje wprawnego włamywacza i zawodowego mordercy, potrafiącego zatrzeć ślady zbrodni. Znaleziony fragment lateksowej rękawiczki sugeruje, że mógł mieć stosunkowo niewielkie dłonie – stwierdza historyk IPN.*

Inna teza mówi, że sprawców było więcej, co potwierdzają pomijani przez prokuraturę świadkowie, podający nawet rysopisy potencjalnych sprawców. – *Zastanawiająco zgodne relacje niektórych, nieznających się świadków, wspominających o trzech osobach (w tym muskularnym mężczyźnie i kobiecie), które znalazły się 20 stycznia na Powązkach i 30 stycznia na białostockich Dojlidach (a także 1 września 1992 ro-*

ku w Aninie, gdzie brutalnie zamordowano byłego premiera PRL Piotra Jaroszewicza i jego żonę Alicję Solską), sugerują, że hipoteza o „komandzie śmierci” nie musi być tylko pogłoską – przekonuje Pleskot.

Jeśli jednym ze sprawców była kobieta, z całą pewnością duchownego katował mężczyzna. Wielokrotnie uderzał go pięścią w twarz, podczas gdy pozostali członkowie grupy przeszukiwali mieszkanie. Jak twierdzą historycy, kiedy półprzytomny, zalany krwią, oddychający z trudem ksiądz podczołgał się do kaloryfera, prawdopodobnie chcąc podnieść się przy oknie, a być może próbując wezwać pomoc, jeden z oprawców podszedł do niego od tyłu. Ukłkł mu na plecach jednym kolaniem, chwytając mocno głowę duchownego, a potem gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie, łamiąc ofierze kark.

Patryk Pleskot skłania się ku wersji, że mordercy zastosowali opisaną przez niego technikę nazywaną „zakolankowaniem”, co może wskazywać na ich profesjonalne przygotowanie.

Jednak według Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych dowiadujemy się w styczniu 1989 roku, że: – *Nie ustalono, aby miał wrogów.*

„Jak się nie uspokoisz, zdechniesz jak Popiełuszko”

Krótko przed śmiercią ks. Niedziela zastanawiał się w swoim pamiętniku: *Czy wolno człowiekowi zdręzczać drugiego człowieka na śmierć? Ojczyźnie przebaczyć im, bo nie wiedzą, co czynią.* Podobnie jak inni księża zamordowani przez oprawców reżimu komunistycznego zdawał się wiedzieć, że wyrok na niego już zapadł, że kwestią czasu jest samo wykonanie. Zławsza że podobnych pogroźek otrzymywał wiele i w dodatku regularnie od jesieni 1988 roku. Były to anonimowe listy, kartki pocztowe z pogroźkami, życzeniami śmierci i wyzwiskami; w pa-

rafii bądź to dzwoniły głuche telefony, bądź tajemnicze męskie głosy zapowiadały proboszczowi śmierć. Choć sam ksiądz najczęściej darł listy i nie komentował telefonów, któregoś dnia gospośnia znalazła zmiętą karteczkę z napisem: *Jak nie przestaniesz, to skończysz jak Popiełuszko.* Kilka dni przed śmiercią kapłan otrzymał jeszcze bardziej jednoznaczny pogroźkę przez telefon: *Jak się nie uspokoisz, zdechniesz jak Popiełuszko.*



zykany SB nie były tylko słowne. Księża Niedziela również „nieznani sprawcy” wciągnęli do samochodu, pobili i wyrzucili na chodnik przed plebanią z pędzącego auta, radząc mu przy okazji zaprzestanie działalności. Świadkiem podobnych agresji był brat księdza, który widział, jak kapłan uciekał przed mężczyznami w sportowej kurtce, i osobiście zapobiegł zaciągnięciu go do poloneza przez dwóch mężczyzn.

Co więcej, ks. Stefan pod koniec października 1988 roku, późnym popołudniem, został napadnięty w czasie spaceru alejami cmentarza Powązkowskiego. Obcy mężczyzna wprawnym ciosem uderzył go w głowę i uciekł. Nie było mowy o rabunku.

Prawda o Katyniu wykuta w kamieniu

Pogrzeb odbył się 26 stycznia 1989 roku pod przewodnictwem bpa Józefa Glempa. Kościół i alejki przykościelne wypełnili żołnierze AK, WiN-u, harcerze, działacze Solidarności, parafianie i mieszkańcy Warszawy. Przyjaciel ks. Stefana Niedzielaka, ks. Zdzisław Szpakowski w mowie pożegnalnej powiedział: – *Dzięki Tobie, Księżo Stefanie tu, w tej świątyni, głosiliśmy praw-*

Kolejne ofiary komunistycznych czystek

W styczniu 1989 roku z rąk komunistycznej służby bezpieczeństwa zginęli księża Stefan Niedzielak i Stanisław Suchowolec – bezkompromisowi w walce z komunizmem. Wszystko wskazywało na to, że następny będzie inny niepokorny ksiądz.

W Krynicy Morskiej 11 lipca 1989 roku przy dworcu PKS, kilkaset metrów od klubu nocnego „Ri-

Prowadzący śledztwo prokurator Wojciech Mazurek nie przejął się innymi śladami na ciele ofiary, które stwierdzono już w trakcie sekcji zwłok – czterema złamanymi żebrami, urazami głowy oraz nakłuciami w pobliżu żył. Być może „szczegóły” te zostałyby przez prokuratora dostrzeżone, gdyby nie fakt, że ofiarą okazał się ks. Sylwester Zych.

W ostatnich dniach stycznia 2017 roku Instytut Pamięci Narodowej poinformował, że przejął ar-



Uroczystość na cmentarzu Powązkowskim przy grobie ks. Stefana Niedzielaka. Dokładny dzień wydarzenia nieustalony, Warszawa, sierpień 1989 r. FOT. PAP

dę. Przywracaliśmy cześć organizacjom Polski Niepodległej, ludziom, którzy do końca walczyli o prawo do niepodległości. Dzięki Twojej niestrudzonej odwadze i działalności pomagaliśmy wrócić na karty historii tym, których sponiewierano, opluto, zniszczono, wypędzono z kart historii Narodowej. Dzięki Tobie nie tylko głosiliśmy prawdę, tę prawdę wykuliśmy w kamieniu Sanktuarium Narodowym, jakie tu na ścianach świątyni, którą zarządzałeś, powstało.

„ Krótko przed śmiercią ks. Niedzielak zastanawiał się w swoim pamiętniku: *Czy wolno człowiekowi zadrzeć drugiego człowieka na śmierć? Ojczyźnie przebaczyć im, bo nie wiedzą, co czynią*

„”, znaleziono ciało mężczyzny w średnim wieku. Była godzina 2.15 w nocy. Przybyła na miejsce lekarka stwierdziła zgon, który nastąpił – wedle późniejszych ustaleń prokuratury – w wyniku zatrucia alkoholem. Denat miał go we krwi ponad trzy promile.

chiwalne akta Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie: 11 tomów akt (główne i podręczne) w sprawie zabójstwa ks. Niedzielaka (art. 148 § 1 kk) oraz 7 tomów akt w sprawie utrudniania w 1989 roku postępowania przygotowawczego prowadzonego w sprawie śmierci ks. Stanisława Suchowolca (art. 252 § 1 kk).

Wymienione materiały są dostępne w Archiwum IPN pod sygnaturami IPN BU 3672/1-11 oraz IPN BU 3673/1-7.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim oraz Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi zorganizowały w dniach 7–8 grudnia 2017 roku ogólnopolską konferencję naukową pt. „W 150-lecie urodzin Józefa Piłsudskiego. Marszałek Józef Piłsudski – Droga do Niepodległej”. Honorowy patronat nad konferencją, która odbyła się w Bełchatowie, objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.



FOT. IPN OŁÓDŹ

DARIUSZ ROGUT

Dwudniowe obrady rozpoczął dr hab. Przemysław Waingertner (UŁ) referatem pt. *Romantyczny realista – Józefa Piłsudskiego recepta na skuteczną politykę*. Podkreślił w nim, że Józef Piłsudski dla wielu współczesnych Polaków jest uosobieniem politycznego romantyzmu. Tymczasem jego credo było prowadzenie polityki pod hasłem romantycznego realizmu, co tylko z pozoru stanowi paradoks. Jego romantyzm wyrażał się bowiem maksymalizmem kolejno wyznaczanych celów (niepodległość, program federacyjny, sanacja państwa), natomiast realizm – pragmatyzmem i koniunkturalizmem (w dobrym tego słowa znaczeniu) postępowania. Syntezie tej zawdzięczał Marszałek swoje wielkie sukcesy polityczne: odbudowanie niepodległej Rzeczypospolitej, zwycięstwo w wojnie polsko-sowieckiej, wreszcie – pozyskanie szerokiego poparcia wśród rodaków.

Piłsudski a współpracownicy

W swoim wystąpieniu pt. *Przyjaciele, „synkowie” czy tylko podkomendni? Analiza więzi Józefa Piłsudskiego z najbliższymi współpracownikami*

W 150-lecie urodzi Piłsudskiego

ownikami prof. Jacek Piotrowski (UWr) podkreślił, że cechy przywódcze Piłsudskiego kształtowały się już we wczesnym dzieciństwie. W gronie licznych rodzeństwa Józef był postacią nieprzeciętną. Już w gimnazjum aspirował do pozycji lidera,

zmieniał swe stosunki z otoczeniem w kierunku oficjalnych relacji między wodzem i podkomendnymi. W odrodzonej II Rzeczypospolitej Józef Piłsudski świadomie przyjął kreację postaci Marszałka Polski – męża stanu i odtąd tak się zachowy-



Obrady rozpoczął dr hab. Przemysław Waingertner referatem pt. *Romantyczny realista – Józefa Piłsudskiego recepta na skuteczną politykę* FOT. IPN OŁÓDŹ

„Credo Marszałka było prowadzenie polityki pod hasłem romantycznego realizmu, co tylko z pozoru stanowi paradoks

a nie tylko jednego z uczniów. Po zesłaniu na Syberię szybko stał się jedną z centralnych postaci w PPS. Piłsudski jako przywódca ruchu paramilitarnego w Galicji stopniowo

wał w relacjach z otoczeniem. Nie miał przyjaciół w dawnym rozumieniu tego terminu, a tych, którzy wybili się na polityczną niezależność, traktował często źle. Bliskich współpracowników wykorzystywał instrumentalnie (Kazimierz Bartel).

W relacjach z otoczeniem stał się niedostępny i odgradzał się od dawnych znajomych. Ostatni akord w życiu Piłsudskiego to proces – zapewne na tle choroby – widocznego problemu „rozpadu osobowości”. Marszałek był nie tylko niedostępny, a często brutalny w swych wypowiedziach na temat biskich mu wcześniej osób. Kres życia zaskoczył go w izolacji od dawnych towarzyszy, a nawet rodziny.

Doktor Tomasz Gajownik (UWM) wygłosił referat pt. *Józef Piłsudski wobec działalności Oddziału II NDWP/SG 1918–1935*, w którym zaznaczył, że zainteresowania Pił-

niejszych działów Oddziału II (obsada zaufanymi osobami z kręgu legionowego i peowiackiego), oraz podejmowane decyzje co do kierunków działalności i zmian strukturalnych. Ich największa intensywność przypadła na okres wojny polsko-bolszewickiej i w pierwszych latach po przejęciu władzy w maju 1926 roku. Kluczowe, z pozycji sternika państwa polskiego, okazało się skupienie w rękach wojskowych głównych prac z zakresu bezpieczeństwa zewnętrznego oraz nadzór nad służbami cywilnymi odpowiadającymi za sprawy bezpieczeństwa wewnętrznego.

sowanie dokumentów operacyjnych z wojny 1920 roku oraz celowe usuwanie niektórych akt z archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Wskazywał na ogromne znaczenie ustaleń komisji dla szerszego ukazania niektórych epizodów wojny 1920 roku oraz przybliżenia speyfikiki prowadzonych wówczas działań wojennych.

Pierwszego dnia referaty wygłosili także dr Zbigniew Girzyński (UMK) pt. *Józef Piłsudski w pamiętnikach arcybiskupa warszawskiego Aleksandra kardynała Kakowskiego*, dr Jan Wiśniewski (WSKSiM) pt. *Legioniści Piłsud-*

n Józefa

sudskiego organizacją i działalnością Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego/Sztabu Generalnego/Sztabu Głównego w latach 1918–1935 były pochodną zarówno jego działalności konspiracyjnej w okresie poprzedzającym wybuch I wojny św. i współpracy z wywiadem austro-węgierskim, jak i zmieniających się uwarunkowań



Na zdjęciu od lewej: Waldemar Wyczachowski, Elżbieta Naturalna, dr hab. Marek Sioma, dr hab. Marek Białokur FOT. IPN OŁÓDŹ



Wystąpienie na temat pośmiertnego sporu o Józefa Piłsudskiego wygłosił dr hab. Marek Sioma FOT. IPN OŁÓDŹ

Dowody chwały wojennej Józefa Piłsudskiego

W swoim wystąpieniu dr Piotr Kilańczyk (IPN Łódź) odniósł się do tematu *Jak speckomisja badała dowody chwały wojennej Józefa Piłsudskiego. Rzecz o pracach Komisji do Zbadania Stanu Akt Operacyjnych z 1920 roku*, w którym przypomniał, że Komisja została powołana decyzją Ministerstwa Spraw Wojskowych z 9 września 1925 roku, a impuls do jej powstania dały wystąpienia publiczne Piłsudskiego, w których otwarcie wskazywał na fał-

skiego w Wojsku Polskim we Wschodniej Rosji i na Syberii 1918–1920, dr hab. Marek Białokur (UO) pt. *Roman Dmowski i jego współpracownicy o drodze Józefa Piłsudskiego do Niepodległej* oraz dr Dariusz Fabisz (UZ) pt. *Józef Piłsudski a Aleksander Prystor – dzieje wzajemnych relacji*.

Działalność Marszałka w latach 1908–1918

Drugi dzień konferencji rozpoczął referat prof. Mariusza Wołosa (UP Kraków) pt. *O polski miecz na*

geopolitycznych odradzającej się Rzeczypospolitej. Jak istotne dla Marszałka były to kwestie, świadczą polityka personalna, którą prowadził wobec kierownictwa i najważ-

szali dziejów. *Działalność Józefa Piłsudskiego w latach 1908–1918 (kilka refleksji)*. Przedstawił w nim główne elementy koncepcji odzyskania niepodległości przez Józefa Piłsudskiego i kierowane przez niego środowisko irredentystów w latach 1908–1918. Stwierdził m.in., że już przed wybuchem I wojny światowej celem zasadniczym aktywności przyszłego Marszałka była budowa polskiej narodowej siły zbrojnej, która stałaby się instrumen-

rewolucji lutowej na Wschodzie.

Profesor Janusz Odziemkowski (UKSW) w swoim wystąpieniu pt. *Decyzje, które w 1919 roku ocaliły niepodległość* podkreślił, że w styczniu i lutym 1919 roku Józef Piłsudski podjął decyzje, które miały zasadniczy wpływ na pierwszy etap niewypowiedzianej wojny Polski z Rosją bolszewicką i prawdopodobnie uchroniły kraj przed inwazją Armii Czerwonej na wiosnę 1919 roku. Armia Czerwona od grudnia

cjału Kresów Północno-Wschodnich (kilka tysięcy ochotników). Zajęto pozycje, z którymi możliwe było rozpoczęcie ofensywy na Wilno i Lidę wiosną 1919 roku, po wzmocnieniu sił polskich.

Spór o miejsce wiecznego spoczynku

Wystąpienie na temat pośmiertnego sporu o Józefa Piłsudskiego wygłosił dr hab. Marek Sioma (UMCS). Zwrócił w nim uwagę na genezę



Doktor Jan Wiśniewski wystąpił z referatem pt. *Legionści Piłsudskiego w Wojsku Polskim we Wschodniej Rosji i na Syberii 1918–1920* FOT. IPN O.ŁÓDŹ

tem walki militarnej i politycznej. Wedle referenta sprawa wybuchu powstania antyrosyjskiego schodziła na plan dalszy i nie miała charakteru nadrzędnego. Sama idea powstania, krzewiona przez Piłsudskiego, służyła przyciągnięciu do szeregów strzeleckich patriotycznie wychowanej młodzieży. Gdyby powstanie jednak wybuchło, czego Piłsudski przecież do końca nie wykluczał, przyspieszyłoby w jego kalkulacji budowę armii i podstaw przyszłego państwa polskiego. Referent w konkluzji stwierdził, że z takiego właśnie punktu widzenia winniśmy rozpatrywać fenomen nie tylko Legionów Polskich, ale także Polskiej Organizacji Wojskowej, a nawet stosunek piłsudczyków do polskich formacji wojskowych tworzonych po

1918 roku realizowała plan „Wisła”, który miał doprowadzić ją do zachodnich granic byłego imperium carów. Spychała na zachód oddziały polskiej samoobrony i 5 stycznia zajęła Wilno. Piłsudski miał do dyspozycji jedynie oddziały ochotnicze stanowiące równowartość niespełna trzech pułków z trzema bateriami artylerii, słabo zorganizowane, a do obrony ponad 200-kilometry front. Zdając sobie sprawę, że jest za słaby, aby się bronić, podjął decyzję wyjścia naprzeciw bolszewikom i bicia nieprzyjaciela manewrem i działaniami zaczepnymi. Zaskoczeni agresorzy zatrzymali marsz, a na niektórych odcinkach frontu przystąpili do odwrotu. Dzięki temu uniknięto inwazji i włączono do wysiłku militarnego II RP część poten-



Gości powitał dr Dariusz Rogut organizator konferencji naukowej pt. „W 150-lecie urodzin Józefa Piłsudskiego. Marszałek Józef Piłsudski – Droga do Niepodległej” FOT. IPN O.ŁÓDŹ

„Sama idea powstania, krzewiona przez Piłsudskiego, służyła przyciągnięciu do szeregów strzeleckich patriotycznie wychowanej młodzieży

sporu, jaki zaistniał odnośnie do postaci Marszałka po jego śmierci między arcybiskupem krakowskim księciem Adamem Sapiehą a Naczelnym Komitetem Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Podkreślił, że nieporozumienia wystąpiły już bezpośrednio po śmierci Piłsudskiego w maju 1935 roku. Związane one były przede wszystkim z tymczasowym i docelowym miejscami wiecznego spoczynku Pierwszego Marszałka Polski. Konflikt eksplodował po dwóch latach (czerwiec – lipiec

1937), doprowadzając do poważnego kryzysu politycznego. Premier podał się do dymisji, Sejm postanowił dywagować na sesji nadzwyczajnej, a prezydent RP nie chciał uznać wyjaśnień Sapiehy za szczerze i wiarygodne. Arcybiskup doprowadził wprawdzie do przeniesienia trumny do docelowej krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, ale konflikt przyplącił upadkiem na zdrowiu i negatywną kampanią propagandową. Domagano się w niej m.in. jego osadzenia w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej (sic!). Nie był również korzystny dla Naczelnego Komitetu i władz państwowych, gdyż de facto bez ich formalnej zgody zwłoki Marszałka zostały przeniesione.

Referaty wygłosili także prof. Tadeusz Wolsza (PAN) pt. *Pasje Marszałka*, dr hab. Jarosław Rabiński (KUL) pt. *General Władysław Sikorski wobec Józefa Piłsudskiego i jego środowiska politycznego w świetle „Dziennika czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego”*, dr hab. Arkadiusz Adamczyk (UJK) pt. *Dziedzictwo myśli Marszałka. Piłsudczycy jako realizatorzy i interpretatorzy wizji twórcy formacji 1935–1954*, dr Dariusz Rogut (UJK Filia/IPN Łódź) pt. *Piłsudczyk – „jeden z najbardziej reakcyjnych i antysowieckich postaci polskiego podziemia”* – Adam Galiński „Adam” oraz dr hab. Danuta Jastrzębska-Golonka (UKW) pt. *Postać marszałka Józefa Piłsudskiego w edukacji II RP, PRL i III RP*.

Podczas konferencji odczytano listy intencyjne w imieniu marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, prof. Piotra Glińskiego – wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego, Elżbiety Rafalskiej – minister rodziny, pracy i polityki społecznej, oraz Jana Józefa Kasprzyka – Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. ■

Pożegnanie Barbary Otwinowskiej Była wierna Polsce i Bogu

(11 VI 1924 r. – 15 I 2018 r.)

W Katedrze Polowej Wojska Polskiego 26 stycznia 2017 roku odbyła się Msza pogrzebowa prof. Barbary Otwinowskiej. Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, podczas pożegnania zaznaczył, że Barbarą Otwinowską kierowała cnota wierności oraz bezinteresownej służby.

– *Była wierna Bogu i Polsce* – mówił Szef Urzędu – *i nosiła w sobie poczucie konieczności przywracania współcześnie etosu bezinteresownej służby wspólnocie, jaką jest Rzeczpospolita, bezinteresownej służby drugiemu człowiekowi. Czyniła to niemalże do końca swoich dni, ponieważ wiedziała, że te dwie cnoty: wierność i służba, są realizacją testamentu ojca naszej poezji Jana Kochanowskiego, którego dzieła przygotowywała do wydania, bo „jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą ojczyźnie, wątpić nie potrzeba”.* **red**



Barbara Otwinowska od stycznia 1943 roku działała w szeregach AK, używając pseudonimu „Błękitny Witek”. Brała udział w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka, sanitariuszka i wartowniczką w Kompanii Sztabowej 100 (WSOP). Po upadku powstania została wywieziona na roboty przymusowe do Zagłębia Ruhry. Wiosną 1945 roku powróciła do kraju.

W związku ze śledztwem i procesem rtm. Witolda Pileckiego i jego współpracowników pod zarzutem udzielania pomocy Stanisławowi Kuczyńskiemu 28 maja 1947 roku została zatrzymana przez UB. Prokuratura Wojskowa wydała nakaz jej aresztowania 7 czerwca 1947 roku. Przeszła śledztwo w MBP i na X oddziale przy ul. Rakowieckiej. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 30 września 1947 roku oraz z 21 października 1948 roku została skazana na 3 lata więzienia. Od maja 1949 roku była więziona w Zakładzie Karnym w Fordonie, skąd po odbyciu kary została zwolniona 7 czerwca 1950 roku.

Została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym oraz dwukrotnie Medalem Wojska. W 2005 roku Instytut Pamięci Narodowej uhonorował ją tytułem „Kustosz Pamięci Narodowej”.

Pożegnanie ppłk. Bolesława Hozakowskiego

(13 V 1923 r. – 3 I 2018 r.)



Ppłk Bolesław Mieczysław Hozakowski ps. „Pomorski”, „Mietek” urodził się 13 maja 1923 roku w Toruniu. Był absolwentem warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej oraz Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W okresie okupacji niemieckiej w Polsce był żołnierzem w Warszawskim Okręgu AK. Od września 1942 roku służył w Kompanii „C-25”, a następnie w Kompanii „O-1” batalionu „Olza” pułku AK „Baszta”. W Powstaniu Warszawskim walczył na Mokotowie jako kapral podchorąży w składzie Kompanii „O-1”.

Był członkiem Rady Naczelnej oraz wiceprezesem Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej; w ocenie wielu historyków, instytucji i weteranów był osobą wybitnie zasłużoną w pracy na rzecz upamiętniania etosu Armii Krajowej.

Był uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Armii Krajowej i wieloma innymi odznaczeniami.

W kościele pw. św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach w Warszawie 11 stycznia 2018 roku odbyły się uroczystości pogrzebowe ppłk. Bolesława Hozakowskiego.

– *Był jednym z kamieni rzuconych na szaniec Ojczyzny w czasie okupacji niemieckiej i w Powstaniu Warszawskim* – tymi słowami żegnał weterana walk o niepodległość Polski ppłk. Bolesława Hozakowskiego Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Szef Urzędu podkreślał, że Bolesław Hozakowski był wychowany w etosie służby drugiemu człowiekowi, wspólnocie i Ojczyźnie. – *Ukształtowany był w II Rzeczypospolitej przez tę wspianą insurekcyjną tradycję* – mówił. Przypominał zarazem, że śp. ppłk Hozakowski był wieloletnim wiceprezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

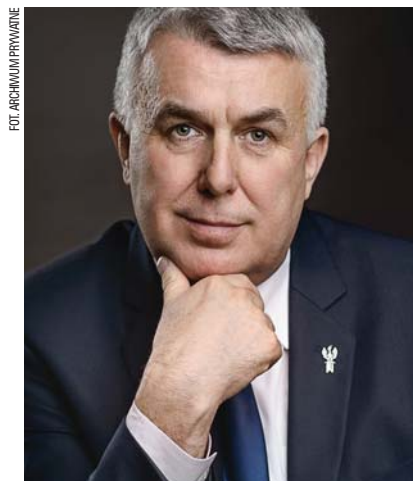
Po Mszy i przemówieniach trumnę z ciałem weterana AK odprowadzono do grobu na Starych Powązkach. W ostatniej drodze Bolesława Hozakowskiego uczestniczył prezydent Andrzej Duda. Obecni byli krewni zmarłego, przedstawiciele Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Muzeum Powstania Warszawskiego, generałowie Wojska Polskiego, a także mieszkańcy Warszawy. **red**

Szanowni Państwo,

uprzejmie informujemy, że z dniem 5 lutego 2018 roku zmianie ulegają numery telefonów w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Poniżej zamieszczamy nowe numery do sekretariatów departamentów i biur Urzędu. Szczegółowe informacje uzyskać można pod numerem telefonu 22 276 77 77 lub adresem e-mail: info@kombatanci.gov.pl

Punkt informacyjny:	tel.: 22 276 77 77, fax: 22 250 52 00
Sekretariat Szefa Urzędu:	tel.: 22 336 77 70
Gabinet Szefa Urzędu:	tel.: 22 276 77 01
Biuro Dyrektora Generalnego:	tel.: 22 270 72 08
Departament Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji:	tel.: 22 276 77 97
Departament Uroczystości:	tel.: 22 276 77 24
Rzecznik prasowy:	tel.: 22 336 77 77

Rozmowa z prezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość, posłem Prawa i Sprawiedliwości Sławomirem Zawiślakiem



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jest Pan pomysłodawcą i inicjatorem powstania fabularyzowanego dokumentu Magdaleny i Rafała Kołodziejczyków pt. „Wszystko dla Polski – Powstanie Zamojskie 1942–1944”, który opowiada o zbrojnej obronie Zamojszczyzny przed wysiedleniami niemieckimi. Co Państwa skłoniło do tego przedsięwzięcia?

Film ten powstał z mojej inicjatywy, a ŚZŻAK Okręg Zamość wraz z TVP3 Lublin jest jego producentem. Pielęgnowanie pamięci o krwawym, w sumie zwycięskim Powstaniu Zamojskim jest ważne dla patriotycznych mieszkańców Zamojszczyzny. Wierzymy, że podnoszone przez nas z zapomnienia bohaterstwo naszych przodków upowszechni się wśród obywateli RP, dotrze także do ludzi na całym świecie. Musimy pamiętać, że w czasach PRL podjęto próby zafalszowywania historii walki zbrojnej z okupantem niemieckim podjętej na terenie Zamojskiego Inspektoratu AK. Mówiono, że w tym czasie Armia Krajowa stała na Zamojszczyźnie z bronią u nogi. A to jest nieprawda i o tym trzeba głośno mówić. Powstanie Zamojskie wybuchło w obronie ludności Zamojszczyzny przed masowymi niemieckimi wysiedleniami, które miały miejsce w latach 1942–1944. Polskie podziemie podjęło działania zbrojne, co koniecznie trzeba podkreślić, w okresie największej potęgi III Rzeszy! Aby przeciwstawić się niemieckim ludobójczym zamiarom, siłami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich zorganizowano wielki zbrojny opór. Oddziały partyzanckie niszczyły transporty kolejowe, atakowały wsie zasiedlone przez Niemców i wspierających ich Ukraińców, toczyły się również liczne starcia zbrojne. W wyniku determinacji, bohaterstwa i skuteczności żołnierzy AK i BCH uczestniczących w określanym przez sa-

mych Niemców Powstaniu Zamojskim, okupant przerwał akcję wysiedleńczą.

Kto jest adresatem filmu Magdaleny i Rafała Kołodziejczyków?

Trzeba podkreślić, że jest to przedsięwzięcie o charakterze edukacyjnym. Poprzez pokazanie tej historii, szczególnie młodym ludziom, zależało nam na upowszechnianiu wiedzy o historii powstania i okupacji niemieckiej na Zamojszczyźnie w czasie II wojny światowej oraz na budowaniu, zwłaszcza wśród młodzieży, poczucia lokalnej dumy i tożsamości narodowej.

Kiedy odbyła się premiera filmu?

Premiera odbyła się w styczniu zeszłego roku w Zamościu. Nasz Związek bezpłatnie przekazał płyty z filmem do szkół na terenie województwa lubelskiego i innym zainteresowanym jego upowszechnianiem. Można go też obejrzeć na stronie akzamosc.pl. Film zdobył liczne nagrody na konkursach i festiwalach w kraju i za granicą (USA).

Jakie są największe atuty tej produkcji?

O wydarzeniach z lat 1942–1944 opowiadają przed kamerą m.in. naoczni świadkowie, żołnierze AK (np. ppłk Zbigniew Kruk „Witek”, por. Józef Kukułowicz „Sybirak” z oddziału I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK) oraz ich rodziny. Opowieści bohaterów tamtych wydarzeń są przeplatane inscenizacjami walk, atrakcyjnie ilustrowane animacją i grafiką komputerową. W inscenizacjach walk wzięły udział bardzo profesjonalne, zaangażowane w patriotyczną pracę regionalne grupy rekonstrukcyjne. Ekranizację dofinansował m.in. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz pozyskani przez nasz Związek sponsorzy.

Jakie jeszcze inne działania upamiętniające te wydarzenia Państwo podejmują?

Spectrum naszych działań jest szerokie. Pomagamy m.in. w pozyskiwaniu wsparcia dla bohaterów Powstania Zamojskiego, organizujemy bardzo liczne uroczystości patriotyczne, w tym rekonstrukcje, konkursy historyczne, spotkania z weteranami. Wydajemy książki i nagrywamy filmy dokumentalne, fundujemy pamiątkowe tablice i pomniki, rozbudowujemy naszą organizację poprzez przyjmowanie społeczników. W 2013 roku na drodze sądowej skutecznie obroniliśmy pamięć partyzantów Zamojszczyzny i mieszkańców Uchań fałszywie oskarżonych przez wydawcę książki „Śladami Żydów Polskich. Lubelszczyzna” o rzekome wymordowanie 80 Żydów. Na bazie regionalnych doświadczeń, poprzez publiczne projekty, przeciwstawiamy się fałszowaniu historii w kwestii relacji polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej. Naszym celem jest oddanie należnego szacunku i okazanie wdzięczności weteranom m.in. AK i BCH za ich bohaterską walkę w obronie ludności Zamojszczyzny i walki o niepodległą Ojczyznę. Zachęcam wszystkich serdecznie do odwiedzania naszej nowej strony internetowej: akzamosc.pl, gdzie znajduje się wiele informacji o Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość, nasze publikacje, zdjęcia, relacje z uroczystości, filmy poświęcone historii AK i naszego regionu.

rozmawiała:

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



„Ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. (...) Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Fragment rozkazu Józefa Piłsudskiego
w rocznicę Powstania Styczniowego,
Belweder, 21 stycznia 1919 r.

